MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 2. WARSZAWA, 12 STYCZNIA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

FRANCJA I POLSKA

W ZWIĄZKU z ostatnią żywą wymianą poglądów o sprawach polskich w toku rozpraw parlamentarnych we Francji w końcu grudnia ub. r., oraz z jej odgłosami u nas, nie od rzeczy będzie usunąć niektóre nieporozumienia, dotyczące polityki zagranicznej, a w szczególności polsko-francuskiej, obozu narodowego.

P. Cat-Mackiewicz powiada (1-go stycznia b. r.), że obóz narodowy (przyczem imiennie mnie uwzględnia) przedstawia poglądy pp. Marin'a lub Millerand'a jako wyraz polityki Francji, czyli zabarwia stan rzeczy na różowo. Przypomnę tu, że niedawno p. W. Giełżyński twierdził (14-go sierpnia ub. r.), że obóz narodowy (przyczem imiennie skierowywał wówczas ten zarzut przeciw p. Kozickiemu) przedstawia politykę obecną t. zw. pokojową z uczestnictwem Francji, jako wiodącą ku wojnie i naruszeniu obszaru Polski, czyli zabarwia stan rzeczy na czarno. Samo zestawienie tych dwu sprzecznych zarzutów, pojawiających się zresztą nieraz, dostatecznie poucza, jak dużo jest w nich dowolności i upraszczania sobie sprawy, a zarazem potwierdza, że obóz narodowy nie tai, w miarę zdarzeń i objawów, ani tego co pomyślne, ani tego, co niepokojące.

Ujawniające się obecnie mylne pojęcie o przedstawianiu przez obóz narodowy w różowem świetle poglądów i polityki francuskiej wynika niewątpliwie stąd, że p. Cat-Mackiewicz dopiero od bardzo niedawna, od jakichś trzech lat, zajmuje się nieco żywiej, choć także raczej z lotu ptaka, sprawami zagranicznej polityki w stronie zachodniej (bo staram się i to mieć na oku, kto się tem zajmuje, oraz jak), a wskutek tego kieruje się raczej ogólnem i słusznem wrażeniem, że obóz narodowy wielką wagę przywiązuje do sojuszu Francji z Polską i bardzo starannie unika szerzenia w Polsce nieufności do Francji, a tego swego ogólnego i słusznego wrażenia nie może p. Cat-Mackiewicz, wskutek niedość dokładnej znajomości spraw, uzupełnić sobie licznemi świadectwami, wskazującemi, że takie usposobienie wcale nie przeszkadza obozowi narodowemu w przedstawianiu spraw zawsze rzeczowem i prawdziwem, jako jedynie pożytecznem.

Już w r. 1919, w czasie obrad pokojowych w Paryżu, nie ukrywało się w piśmie, wydawanem przez Komitet Narodowy a potem Delegację, żadnej sprawy, w której potrzebne było natarczywe domaganie się słuszności od Francji i kierownika jej polityki p. Clemenceau, który gorąco bronił spraw polskich. W r. 1920, gdy p. Millerand szedł bardzo stanowczo w popieraniu Polski, uwikłanej wówczas w poważne kłopoty, sprawy były jasne i szły ku sojuszowi, którego obóz narodowy domagał się w końcu r. 1920 stanowczo i wyraźnie nawet w Sejmie. W r. 1921, gdy p. Briand, na podstawie powszechnej stanowczości kół politycznych francuskich, zmagał się z p. Lloyd-George'm o Górny Śląsk, uznania w Polsce nie tajono. W r. 1922, gdy narada p. Briand'a z p. Lloyd George'm w Cannes o bezpieczeństwo bez dostatecznego uwzględnienia wschodu wzbudziła zaniepokojenie i w Polsce i we Francji, powitało się u nas z zadowoleniem dojście do steru p. Poincaré'go, którego polityka poparła Polskę w Genui przeciw wszelkim zamysłom, knowanym tam przez Niemcy i Sowiety, a potrosze podniecanym przez p. Lloyd George'a. Rok 1923,

dalszej stanowczej polityki p. Poincaré'go, popierającej nas w sprawach wileńskich, uznania granic wschodnich, gdańskich, utrzymał ten stan rzeczy.

Gdy w r. 1924, po wyborach z 11-go maja, doszedł we Francji do steru p. Herriot na czele t. zw. kartelu lewicy i razem z angielskim socjalistycznym rządem p. Ramsay Macdonald'a zaczął przeprowadzać w Genewie, we wrześniu, słynny Protokół Genewski o bezpieczeństwie powszechnem, znajdzie się w naszych głosach o tych przedsięwzięciach, zarówno w dziennikach (IX i X 1924) jak i w obradach sejmowych (2. XII. 1924) obok wyrazów uznania dla przedstawicieli ówczesnych Francji w Genewie p. p. Herriot'a, Briand'a, Paul-Boncour'a, za obronę powszechności i równości bezpieczeństwa dla wszystkich, jednak już i ostrzeżenie, iż z tego protokółu nic nie będzie, a zostaną tylko zaproszenia Niemiec do wspólnych pląsów.

Ledwie podpisano w Locarno, 16-go października 1925, tamtejsze układy, a p. Skrzyński wrócił do kraju, nietylko nie znajdzie się w naszych głosach (że wspomnę swą mowę sejmową z 22. X. 1925) zachwytów dla polityki p. Briand'a i usypiania, ale już wtedy stwierdzenie bardzo daleko idące w swej treści, mianowicie, że... sojusz francusko-polski, niezależny i nieograniczony, po układach w Locarno przestał istnieć w dotychczasowem znaczeniu i zakresie, gdyż Francja ograniczyła swe sojusznicze zobowiązania wobec Polski nowemi zobowiązaniami wobec uczestników Paktu Reńskiego, t. j. państw Zachodnich i Niemiec.

A później w żadnej sprawie, w której polityka francuska p. Briand'a, w dążeniu do porozumień z Niemcami, godziła się na załatwienia, spychające Polskę powoli (czyto w r. 1926 przez ustępstwo w sprawie stałego miejsca dla Polski w Radzie Ligi, czego Francja początkowo broniła; czyto w r. 1927 przez patrzenie przez palce na zbrojenia i twierdze niemieckie na granicy wschodniej; czyto w r. 1928 przez pominięcie Polski w uchwale genewskiej sześciu państw z 16-go września 1928 w sprawie odszkodowań, bezpieczeństwa i okupacji nadreńskiej; czyto w r. 1929 przez całkowite poniechanie w Hadze bezpieczeństwa wschodniego) nietylko nie było ze strony obozu narodowego przesłaniania prawdy i zabarwiania polityki francuskiej na różowo, ale przeciwnie było bardzo stanowcze wskazywanie wszystkich groźnych ustępstw i niebezpieczeństw.

Tę ważną prawdę należy zatem zostawić w spokoju: obóz narodowy, właśnie dlatego, że w porozumieniu francusko-polskiem widzi oś naszej polityki zagranicznej, najstaranniej dba o utrzymywanie w tym względzie rzetelnej świadomości, bez zabarwień.

A sprawa ostatnich rozpraw parlamentarnych we Francji i wypowiadanych w nich poglądów o Polsce?

Wszakże w pismach obozu narodowego podawano narówni i szczegółowo wszystkie głosy. Zarówno zaniepokojonych o Polskę p. p. Millerand'a, Marin'a, Franklin-Bouillona, Mandel'a, jak uspakajającego p. Paul Reynaud'a, jak przedewszystkiem p. Briand'a. Tylko w pismach obozu narodowego roztoczono w całości i w szczegółach pełny obraz tych wynurzeń o Polsce i tylko tam czytelnik polski mógł znaleźć wiadomości zupełne i oświetlenia wszystkie.

Tego jednak nikt się od nas nie doczeka, abyśmy zatajali lub lekceważyli głosy p. p. Millerand'a czy Marin'a, czy Franklin-Bouillon'a, czy Scapini'ego, czy Mandel'a, taksamo jak tego, abyśmy także w głosach, które odzywały się z lewicy, czy p. Paul-Boncour'a, czy p. Herriot'a, czy p. Berthod'a, nie dostrzegali troski o Polskę. Stan umysłów i pojęć we Francji nie jest nam nieznany, a wszyscy, którzy go znają, wiedzą doskonale, że każde słowo nietylko troski o Polskę, ale także przypomnienia jej znaczenia dla Francji, znajduje w społeczeństwie francuskiem żywy i szeroki oddźwięk i nie jest bynajmniej grochem, rzucanym o ścianę. Pełne lekceważenia poglądy u nas w tym duchu są raczej przemądrzałe niż mądre.

Taksamo nikt się od nas nie doczeka rzutkości i obrotności p. Cat-Mackiewicza w naprostowywaniu polityki sojuszu polsko-francuskiego przez zalecanie (sierpień 1929) popierania przyłączenia Austrji do Niemiec, lub przez doradzanie (1 stycznia 1930) wyścigu Polski z Francją o dobre stosunki z Niemcami.

To nie w naszym obozie, ale gdzieindziej, a wyraźnie mówiąc w kołach rządzącego obecnie obozu, nazbieranych z bardzo różnorodnych pokładów, znajdzie się jakieś niesamowite przerzucanie się od szumnych zapewnień, że sprawy Polski właśnie obecnie stoją we Francji świetnie, aż do podrywania wogóle wiary w przywiązanie we Francji do sojuszu z Polską i w zrozumienie tam jego znaczenia obopólnego.

O polityce Francji i jej odcieniach lub zgoła odchyleniach trzeba mówić w Polsce zawsze tylko prawdziwie, tylko rzeczowo, tylko trzeźwo. Jedynie takie rzetelne głosy w Polsce o Francji dają społeczeństwu polskiemu zdrowe podstawy sądu, a taksamo jedynie takie rzetelne głosy z Polski mogą we Francji działać pożytecznie. I tylko wtedy szczere mówienie prawdy o niepokojących objawach danej chwili czy danego okresu nie będzie jednoznaczne z podrywaniem zaufania w politykę sojuszu Francji z Polską, której podstawy nie są chwilowe, lecz są dziejowe.

STANISŁAW STROŃSKI

WÓDZ INDYJ WSPÓŁCZESNYCH

MAHATMA GANDHI — ŻYCIE, CZYNY, IDEOLOGJA[1])

Od ostatnich dwu dziesiątek lat oczy Europy zwracają się coraz częściej z ciekawością, często niepokojem, na daleki Wschód. Raz po raz rzeki krwi płyną i pożary przebiegają w niszczącym pochodzie przez bezkresne obszary azjatyckie. Wschód się budzi... Pierwsza z uśpienia wiekowego zbudziła się Japonja, potem Indje—wreszcie Chiny. Obecnie do zagadnienia chińskiego przybywa problem pierwszorzędnej dla losów Anglji, a nawet całego świata, wagi — mianowicie sprawa niepodległości Indyj. Na czoło ruchu narodowego Hindusów wysunęły wypadki człowieka opatrznościowego dla Indyj. Jest nim Gandhi.

Wszystko to, co dotąd napisano o Gandhim, jest ujęte zbyt jednostronnie, powierzchownie, bez dostatecznego wniknięcia w istotę rzeczy, to jest w psychikę Hindusa. Kto na czyny Gandhiego patrzy oczyma człowieka z Zachodu, stojącego dziś na gruncie wybujałego materjalizmu, temu czyny owe pozostaną obcemi. Dzięki temu, że o nim pisali i piszą nie indjaniści, lecz dyletanci, którym obce są kultura i przeszłość Indyj — Gandhi pozostaje ciągle zjawiskiem niezrozumiałem, stojącem daleko poza rzeczywistością współczesnego, zmechanizowanego życia.

Aby zrozumieć życie, metody walki z rządem angielskim i cywilizacją Zachodu wielkiego syna współczesnych Indyj, trzeba poznać dokładnie podłoże, na jakiem wystrzelił ów duch silny i płomienny, potrzeba poznać kilkutysięczną przeszłość jego narodu, prastarą kulturę, religję i filozofję. Nieliczne jest grono uczonych, indjanistów, którzy mają dane ku temu, żeby wniknąć w duszę wielkiego narodu, by zrozumieć ideologję Gandhiego, ale i z tych nie znalazł się dotąd bodaj nikt, ktoby ze znawstwem, *sine ira ac studio* tę postać niesłychanie ciekawą Europie przedstawił. Rzecz doprawdy dziwna, bowiem główny zrąb ideologji Gandhiego oparty jest na etyce, w wielu punktach nie różniącej się od chrześcijańskiej.

W Polsce wiemy dotąd o Gandhim bardzo mało — nic prawie... Poza nielicznemi artykulikami w prasie istnieje od niedawna dzieło, tłumaczone z niemieckiego, traktujące o Leninie i Gandhim. Obie postaci są jednak przedstawione niezależnie od siebie. Rzecz to bez większej wartości. Pozatem w listopadzie ukazał się w „Przeglądzie Powszechnym“ artykuł p. St. Krystyny Krysińskiej.[2]) Jest to wierne streszczenie entuzjastycznej monografji Romain Rolland'a[3]), uzupełnione wzmiankami o losach Gandhiego po r. 1922 t. j. po wypuszczeniu go z więzienia. Z licznych błędów w transkrypcji wyrazów indyjskich i w rzeczach zasadniczych wnosić można, że autorka indjanistką nie jest. Własnych poglądów nie przedstawia prawie zupełnie. To jest wszystko, co dotąd napisano u nas o Mahatmie.

[1]) Artykuł informacyjny, który tu podajemy, napisany przez dobrego znawcę przedmiotu (pracownika lwowskiego Instytutu orjentalistycznego), nabiera szczególnej wagi teraz, ze względu na uchwałę komitetu wykonawczego kongresu nacjonalistów hinduskich, domagającą się niepodległości Indyj. — Red.

[2]) St Krystyna Krysińska. Ruch narodowy w Indjach i rola Mahatmy Gandhiego. — „Przegląd powszechny“ VII. Nr 91.

[3]) Romain Rolland, *Mahatma Gandhi.* Paris 1924.

Gandhiego wydał ze swego łona naród, który od dziesiątek wieków żył spokojnie, oddany religijnej kontemplacji spraw Wiecznego, jedynie Rzeczywistego. Indje historji w właściwem słowa znaczeniu nie posiadały. Nie prowadząc wojen o cele państwowe, nie uprawiając polityki w dzisiejszem znaczeniu, dalecy byli Hindusi od wszelkiej przebiegłości i zdrady w walce z przeciwnikiem. Wszelki czyn Mahatmy jest wypływem tysiącletnich tradycyj narodowych. Mohandas Karumczand Gandhi, któremu naród nadał zaszczytny przydomek Mahatmy (*maha atma* — wielki duch) wyniósł z domu rodzicielskiego wychowanie w duchu głęboko religijnym, co wycisnęło swoiste piętno na jego ideologji i postępowaniu raz na zawsze. W walce o najwyższe ideały prawdy, miłości i sprawiedliwości w życiu narodów, pójdzie Gandhi przez życie po linji prostej, zdecydowanej, nie idąc na żadne kompromisy. Rodzice jego, należący do sekty dżainistycznej, wpajali w syna głębokie zasady swojej religji. Jedną z najważniejszych zasad w systemie buddyjsko-dżainistycznym jest zasada *ahimsy* — t. zn. nie gwałtu, nie zabijania, słowem nie czynienia krzywdy żadnej istocie żyjącej. Tenże nakaz *ahimsy* wyznaczy Mahatmie kierunek w jego przyszłej pracy dla dobra swego narodu przedewszystkiem — a potem całej ludzkości. *Ahimsa* oznacza nietylko nakaz niepozbawienia nikogo i niczego życia, ale też i nakaz „oszczędzania wszelkiego życia, i to w czynach, słowach i myślach, albo pozytywnie wyrażając się, łagodne ustosunkowanie się do świata nas otaczającego“[4]). Do nakazów *ahimsy* należy też nakaz nie brania czegokolwiek, co niechętnie jest dawanem. Dla wyznawców Buddhy, jakoteż Mahaviry (twórca dżainizmu — współczesny Buddzie), miłość jest jedną z najpewniejszych dróg wiodących, ku wyzwoleniu.

„Jeśli człowiek — pisze Gandhi — chce być wyzbytym gwałtu, nie powinien żywić złości przeciwko temu, kto go znieważył. Nie będzie mu życzył nic złego; będzie mu życzył dobrze; nie będzie go przeklinał; nie sprawi mu żadnego bólu fizycznego.... Nie-gwałt (*La Non-Violence*) pojęty w ten sposób staje się zupełną niewinnością. Nie-gwałt absolutny jest to zupełny brak złej woli przeciwko wszystkiemu co żyje“.[5])

Umyślnie pozwoliliśmy sobie szerzej, niż to zwyczajnie się czyni, powiedzieć o owej doktrynie *ahimsy* — ponieważ ona właśnie jest kluczem do zrozumienia życia i czynów Gandhiego. Z niej wypłynie apostolat Mahatmy, polegający na wprowadzaniu nie-gwałtu, wszechogarniającej miłości, cierpienia i ofiary w życie narodów.

Po ukończeniu studjów uniwersyteckich w Ahmedabadzie, młody Gandhi, mając lat 19, udał się do Londynu na studja prawnicze (1888 r). W 3 lata później objął posadę adwokata w Bombaju. Wnet jednak porzucił ją, uważając zawód adwokacki, w którym często trzeba bronić spraw nieczystych, za niemoralny i niezgodny z własną etyką.

Działalność jego polityczno-społeczną można podzielić na trzy okresy. Pierwszy z nich przypada na lata 1893 — 1914. Terenem działania Gandhiego

[4]) Otto Strauss, *Indische Philosophie,* S. 100. München, 1925.

[5]) Gandhi, *La Jeune Inde.* Traduction de H. Hart Paris 1924. S. 32.

jest Afryka Południowa (Natal). Tu powstaje rusztowanie, służące do wybudowania przyszłego gmachu ideałów narodowych i wszechludzkich Gandhiego. W latach 1914 — 1922 zawiera się okres drugi. Mahatma działa w ojczyźnie, walcząc przeciwko Anglji i Zachodowi wogóle. Wreszcie okres trzeci datuje się od r. 1922, a właściwie od r. 1924, t. j. od wypuszczenia Gandhiego z więzienia.

Oto któtki przegląd wypadków zawartych w tych trzech okresach. — Pod koniec XIX w. w południowej Afryce, głównie Natalu znajdowało się około półtorej setki tysięcy Hindusów emigrantów, żyjących w warunkach jaknajgorszych, w pogardzie i nieludzkiem traktowaniu przez europejczyków. Gandhi przybył tu jako adwokat w pewnej sprawie. Doznawszy takiego samego upokorzającego przyjęcia, mimo swego stanowiska adwokackiego uzyskanego w Anglji, staje na czele i w obronie uciśnionych rodaków. Początkowo stara się bronić praw Hindusów na drodze prawnej, lecz gdy to zawodzi, organizuje naród na obczyźnie do stosowania biernego oporu, będącego jednak oporem czynnym, opartym na sile ducha i cierpieniu. To będzie odtąd stałą jego metodą walki z rządem angielskim. W r. 1908 ukazała się książeczka Gandhiego p. t. *Hind Swaradż* (*Home Rule Indien*) t. j. „Samorząd Indyj”, głosząca potrzebę miłości i ofiary. W imię tej miłości i jako lojalny poddany Anglji organizuje Mahatma w r. 1899 w wojnie z Burami Czerwony-krzyż indyjski, zyskując uznanie Anglji. W r. 1906 w czasie powstania w Natalu tworzy kolumny sanitarne. To nie przeszkodziło, że za działalność w obronie praw wychodźców indyjskich był kilkakrotnie więziony. Wreszcie po dwudziestu latach walki Gandhi zwyciężył, zyskując od rządu angielskiego pozwolenie na przebywanie w Natalu wszystkim Hindusom-emigrantom.

W r. 1914 powrócił Gandhi do ojczyzny.

Ruch narodowy w Indjach zaczął się kilkadziesiąt lat przed wystąpieniem Mahatmy. Kierowali nim gorący patrjoci indyjscy. Wszelkie wysiłki ich zdążały ku uzyskaniu samorządu. Początkowo Gandhi, nie zorjentowany w stosunkach panujących w kraju (po dłuższym pobycie w Afryce połudn.), zajął stanowisko obserwatora. Ruchem niepodległościowym kierował wtedy dzielny i bystry Lokonnanja Bal Gangadhaz Tilak. Nieszczęściem dla Indyj śmierć przedwczesna zabrała go w r 1920. W r. 1918, rzad angielski znajduje się w ciężkiem położeniu na froncie wojennym i zwraca się o pomoc do Hindusów. Na apel Lloyd George'a stanęło w szeregach około miljona ludzi. Narada między ówczesnym sekretarzem stanu dla Indyj, Montagu, a wicekrólem Indyj, lordem Chelmsfordem zakończyła się raportem rządowym, jako podstawą przyszłej reformy konstytucyjnej dla Hindusów. Wnet jednak naród indyjski przekonał się o nieszczerości obietnic ze strony rządu angielskiego. W roku następnym „akt Rowlatta” zniósł znaczenie powyższej reformy i wprowadził nowe represje. Skutkiem zawrzenia w narodzie i skutkiem wspomnianej śmierci Tilaka, kierownictwo narodowym odruchem przeszło w ręce Gandhiego. W kwietniu r. 1919 Mahatma inauguruje ruch, zwany *Satjagraha* (*satya* — prawda, słuszność — *agraha* — usiłowanie, dążenie; *satjagraha* — trwanie przy prawdzie — mniejwięcej taki sens). Celem, ku któremu zdąża *Satjagraha*, to *Swadeszi* (samorząd). Aby ruchowi nadać odrazu zdecydowanie charakter religijny, naznacza wódz narodu dzień zawieszenia pracy, dzień postu i modlitw — *Hartal*. W lecie 1919 r. wyłania się sprawa niepodległości Turcji i związana z tem sprawa kalifatu. Na konferencji w Delhi, której Gandhi przewodniczył, doszło do porozumienia Hindusów i muzułmanów indyjskich w kierunku wspólnego działania, celem otrzymania swobody dla Indyj w postaci samorządu. — Gdy wszelkie rokowania z rządem nie doprowadziły do skutku, Gandhi ogłasza na 1 sierpnia 1920 r. proklamację „nie współdziałania“ (*Non Cooperation*), czyli wypowiedzenie posłuszeństwa rządowi przez zrezygnowanie z wszelkich tytułów i funkcyj honorowych, przez zrzeczenie się pożyczek rządowych, strajk prawników, bojkot szkół rządowych, usunięcie się ze stanowisk wojskowych i cywilnych — wreszcie propagandę *Swadeszi*, czyli nowego porządku rzeczy w Indjach. Na apel wodza poszła większość kraju. Gandhi przebiega kraj, nawołując do spokoju, potępiając energicznie „doktrynę miecza“. „Nie współdziałanie“ jest poświęceniem i cierpieniem. W międzyczasie pracuje nad ekonomicznem podniesieniem i uniezależnieniem Indyj. Prowadzi propagandę przeciw materiałom angielskim (palenie publiczne tkanin angielskich na stosach), a usiłuje wprowadzić na nowo w ojczyźnie przemysł rodzimy, przędzenie (*czarka* — kołowrotek). Chcąc przygotować naród do *Swadeszi*, organizuje wychowanie w duchu narodowym. Kastę parjasów, którą uważa za ropiący wrzód hinduizmu i za największe nieszczęście Indyj, podnosi do godności równych i wolnych synów ojczyzny.

Mimo wysiłków wodza, niepokoje i krwawe rozruchy wybuchają w różnych częściach kraju. Rząd angielski, który początkowo lekceważył sobie poczynania Gandhiego, zrozumiał, że ruch narodowy hinduski poczyna być niebezpiecznym. Następuje aresztowanie Gandhiego, proces i skazanie na 6 lat więzienia w marcu 1922 r.

Po uwięzieniu Gandhiego następuje w niedługim czasie rozłam w jego obozie na partje: skrajnie radykalną i mniej radykalną.

W r. 1924 Mahatma z powodu złego stanu zdrowia i pod naciskiem kongresu narodowego zostaje zwolniony z więzienia. Wyszedłszy na wolność, przez pewien czas odsuwa się od życia politycznego, pracując intensywnie na polu ekonomicznego podniesienia kraju. Przez cały rok 1928 trwają zaburzenia w całych Indjach, skutkiem przybycia w poprzednim roku Komisji Królewskiej pod przewodnictwem John'a Simon'a celem zbadania stosunków na miejscu w myśl reformy Montagu-Chelmsford z r. 1919. Do Komisji tej nie weszli Hindusi, co oburzyło Indje.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach działalność Gandhiego na tle wypadków zaszłych między latami 1893 — 1928.

Poza religją dżainistyczną z doktryną *ahimsy*, o czem mówiliśmy wyżej, duży wpływ na życie Gandhiego wywarło Pismo Św., które poznał w Londynie, i Tołstoj. Znajomość Gandhiego z Tołstojem datuje się mniejwięcej od r. 1910. Mam pod ręką parę listów wymienionych między dwoma myślicielami [6]). W liście z dnia 7 września 1910 Tołstoj szeroko rozwodzi się nad miłością bliźniego, która jest najwyższem i jedynem prawem życia („*That love,... represents the highest and the only law of life*“.) To prawo było głoszone przez wszyst-

[6]) *Tolstoi — Gandhi Correspondence*, „*The Japan Times*“, wychodzący w Tokjo — January 8, 1928.

kich mędrców świata, Hindusów jak i Chińczyków, Greków i Rzymian — najwyraźniej głosi je Chrystus. Gandhi ma w swej ideologji wiele wspólnych punktów z myślicielem rosyjskim z Jasnej Polany, a mianowicie: zasadę miłości wszechludzkiej, religijne ugruntowanie etyki i nauki społecznej, walkę z cywilizacją Zachodu i równość stanów [7]). Nowy Testament, jak sam twierdzi Mahatma, pobudził go także do stosowania biernego oporu.

Istnieje szereg prac w literaturze naukowej, porównujących Gandhiego z Tołstojem, Dostojewskim, Leninem, Mussolinim. Porównania to sztuczne częstokroć i naciągane, pobieżne i niesympatyczne. Porównywać oczywiście można wszystko z wszystkiem. Gandhi jednak jest zjawiskiem tak wyjątkowem, że porównania z jakiemikolwiek postaciami wybitnemi w polityce współczesnej będą bardzo powierzchownemi. Jeżeli myślimy o Gandhim, prostym, skromnym Hindusie, walczącym o prawdę i sprawiedliwość, o miłość w stosunkach między narodami — to raczej przychodzi nam na myśl mimowoli postać św. Franciszka z Assyżu. Podróżnik włoski, który był w Indjach i rozmawiał z Gandhim o swej książce o Indjach, przelotnie przeprowadza analogję między Mussolinim, Leninem a Gandhim. Twierdzi, iż w każdym z nich zaznaczył się wpływ rasy. Słowianin widzi zbawienie w zniszczeniu, Włoch w ładzie, Azjata w bezczynności". *Lo Slavo ha intravisto la salvezza nella distruzione, il Latino nell' armonia, l'Asiatico nell' immobilità*) [8]). Zestawienie, widzimy, nieco powierzchowne, a jeżeli chodzi o Mahatmę, także mylne, Opór bierny Gandhiego nie jest *immobilità*, nie jest negacją czynu — jest siłą pozytywną, potęgą ducha.

Kimże jest więc Gandhi? Politykiem, filozofem, uczonym, myślicielem, prorokiem, apostołem? Żadnym z nich w zupełności; raczej z każdego potrochu. Są nawet z pośród jego rodaków i tacy, którzy go uważają za demagoga i burzyciela porządku. Jest on jednak raczej typem myśliciela, poszukującego nowych dróg dojścia do stałej i jednej prawdy. Jest nowym typem filozofa, bo wprowadza swój system bezpośrednio w życie. Sam siebie nazywa „idealistą praktycznym". Uważa, że doktryna nie-gwałtu nie jest tylko dla *riszich* (mędrców) i świętych, ale i dla polityków. Dlatego Mahatma jest zjawiskiem nowem. Rzadko spotyka się w historji podobne złączenie religijnego idealizmu z politycznym realizmem. Pod tym względem Gandhi stanowi też niezwykły typ polityka, choć politykiem we właściwem słowa znaczeniu nie jest, i stanowczo sam się zastrzega przeciwko temu. Charakterystyczne jest, jak to zauważył już Romain Rolland, że Gandhi nie ma żadnych wizyj ani objawień, jakie np. mieli inni wielcy reformatozzy społeczni i religijni. Tłum uważa go za świętego. W kraju można często spotkać wizerunki Mahatmy pod postacią *Śri - Kriszny*. W swoich pismach oburza się często z tego powodu, nazywając to bluźnierstwom. Oto jego słowa: „Mówiłem (już) o cudach, które mi przypisują. A co do tej nowej funkcji potrzeba, abym zaprzeczył. Modlę się, jak każdy dobry Hindus. Wierzę, że wszyscy możemy być posłańcami Boga, jeśli przestaniemy się bać ludzi, a będziemy szukać tylko prawdy bożej... Wierzę, że Bóg codziennie się objawia każdej istocie ludzkiej, lecz my jesteśmy głusi na „głos cichutki" (*la petite voix silencieuse*)".

Mahatma Gandhi jest człowiekiem prostym, skromnym i pokornym, jest duchem płomiennym — jest ciekawym poszukiwaczem nowych ścieżek wiodących ku doskonałości — jest apostołem prawdy i miłości, „pokornym sługą Indyj i ludzkości". Życzymy Indjom i światu, by się spełniła jego przepowiednia: „Dzień, w którym Indje uzyskają dzięki Satjagrasze wolność, dzień ów zabłyśnie także światu wyższością siły moralnej. Przykład ich będzie potężną latarnią, umieszczoną na szczycie Himalajów — dachu świata, aby przyświecać w pracy wszystkim narodom". (Appelius *India*, S. 257.)

Lwów FRANCISZEK MACHALSKI

[7]) Ob. P. Birukoff, *Tolstoi und Gandhi, „Fünfzehntes Jahrbuch der Schopenhaurer — Gesellchaft für das Jahr 1928*". S. 166.

[8]) Mario Appelius, *India. Milano* 1925. S. 253.

LITERATURA A FILOZOFJA

(Dokończenie)

PRZECHODZĄC teraz do konkretnych pokrewieństw między literaturą a filozofją, trzeba przedewszystkiem wspomnieć o pewnych pisarzach, którzy w całości lub częściowo należą tak dobrze do literatury pięknej jak do filozofji, że wymienię niektóre djalogi Platona, a takie pisma Lukrecjusza, Montaigne'a, Cieszkowskiego, Nietzsche'go i in.

Pozatem, mówiąc o pokrewieństwach tych dwu dziedzin myśli, trzeba uwzględnić tak wpływ filozofji na literaturę, jak też odwrotnie: wpływ literatury na filozofję. Wypadek drugi zachodzi n. p. w zakresie estetyki i psychologji, w których to dziedzinach twórczość poetycka jest nietylko materjałem, ale też wskazówką i pobudką.

Literatura jest bowiem niezgłębioną krynicą t. zw. filozofji życiowej, odsłania tajemne głębie charakterów (nietylko ludzi, ale też zwierząt) w tak rozległym zakresie i z taką dozą intuicji, że żaden najbardziej wszechstronny uczony, obdarzony nawet największą przenikliwością, nie potrafi się obejść bez jej pomocy przy konstruowaniu swych uogólniających teoryj psychologicznych. Już przy psychologji zmysłów, stosunkowo najwięcej korzystającej z eksperymentów, doświadczenia twórcze poetów uczą dużo psychologa, jeśli wziąć choćby tylko zjawisko synestezji, spotykane u Shelleya, Tiecka, Rimbaud'a czy Verlaine'a, wreszcie w „Improwizacji" Mickiewicza lub w „Królu Duchu" (porównaj teorję t. zw. *audition colorée, das Farbenhören*).

Cały szereg zjawisk psychicznych, jak uwaga, skojarzenia, pamięć, przyzwyczajenie, wyobraźnia i t. d., a zwłaszcza stany ducha wyjątkowe, mogą być analizowane najdokładniej na przykładach poetów, a także postaci oraz sytuacyj przez nich stworzonych, tembardziej że same te zjawiska bywają przedmiotem analizy niektórych pisarzy, zwłaszcza realistów. Tak stosunek świata uczuć do refleksji znajduje mistrzowskie oświetlenie n. p. w antytezie Don Kichota do Sanszo Pansy, albo też Fausta do Wagnera, nakoniec w upiornej sce-

nie, opisującej walkę Strachu z Imaginacją w duszy Kordjana.

Labirynty woli ludzkiej odsłaniają nam niemal wszyscy wielcy twórcy dramatyczni, że przypomnimy tylko sobie walkę duchową Medei Eurypidesowej, lub chorobę woli Hamleta. A wreszcie, cóż za gąszcze charakterów, skłonności i usposobień, temperamentów i nastrojów, odsłaniają przed nami dzieje poezji, tak w postaciach t. zw. bohaterów, jak też w duszach twórców, (zwłaszcza liryków), dając bogaty materjał równie dobrze zawodowym psychologom, jak też uczonym etykom — filozofom, a wreszcie także psychjatrom (Dostojewskij).

6. Odziaływanie filozofji na poezję ma zastosowanie o wiele szersze i żywotniejsze. Każda wielka poezja ma charakter filozoficzny, zaś bywają poeci, którzy wprost są interpretatorami i wyznawcami systematów filozoficznych; dość wymienić Dantego, który utwierdza filozofję katolicką św. Tomasza z Akwinu, albo Schillera, który to samo czyni dla krytycznej filozofji Kanta, będącej mniej więcej tem dla protestantyzmu, czem obydwie „Summy“ św. Tomasza są dla katolicyzmu. Więc w „Boskiej Komedji“, powiedzmy w „Piekle“ mamy wyraz etycznych przekonań autora, w „Czyścu“ daje nam on swą metafizykę, w „Raju“ wreszcie ilustruje teologję.

Podobnież np. filozofję historyczną Hegla i Cieszkowskiego znajdujemy w „Przedświcie“ i in. pismach Krasińskiego, system materjalizmu daje Lukrecjusz w poemacie „*De natura rerum*“ i t. d.

Także wpływów natury teorjopoznawczej znajdujemy w literaturze obficie: poezja Racine'a kształtuje się w dużej mierze w Port - Royal, w świetle teoryj Pascala. O wpływie Kanta na Schillera już była mowa, ale poza „Krytyką praktycznego rozumu“ oddziałała nań także i „Krytyka rozumu czystego“, gdyż jeśli np. Schiller mówi, że pomiędzy ideałem a życiem niema żadnego mostu ani żadnej łodzi:

Ueber diesem Grauen vollen Schlund
Trägt kein Nachen, keiner Brücke Bogen,
Und kein Anker findet Grund, —

to łatwo dostrzec tu echo teorji Kanta o zasadniczej przepaści pomiędzy światem immanentnym a transcendentnym, pomiędzy fenomenem a rzeczą samą w sobie.

Tymczasem całkiem przeciwnie tłumaczy ten stosunek dwu światów Mickiewicz. Oto w wierszu „Rozum i wiara“, napisanym najprawdopodobniej w Rzymie, zaznaczywszy jałowość poszukiwań rozumu, pozostawionego samemu sobie, tłumaczy jednak poeta, że

„Promień wiary, który niebo wznieca,
topi twe krople, (t. zn. krople morza, czyli rozumu)
rozpala twe gromy,
i twe pogodne zwierciadło oświeca“.

To też Mickiewicz konkluduje:

„Ach, ty bez wiary, byłbyś niewidomy“,

co oczywiście oznacza, że rozum, oświetlony przez promień wiary, posiada jednak zdolność widzenia prawdy.

Obrazy i pomysły filozoficzne Mickiewicza są może niezupełnie świadomym wyrazem katolickich pojęć o stosunku wiary do rozumu, acz niemal dosłownie antecypują słowa encykliki Papieża Piusa IX-go z r. 1846, gdzie czytamy: „Właściwy rozum dowodzi i broni prawdziwości wiary, ta zaś wyzwala rozum od wszelkich błędów i wyjaśnia i stwierdza go zapomocą poznania spraw boskich”.

Nie opuszczając gruntu teorji poznania, należy zwrócić uwagę, że ze względu na typ wyobraźni twórczej znajdujemy śród poetów takich, co się odznaczają wybitnie zmysłową wyobraźnią, jak np. Sienkiewicz lub Tołstoj, Tetmajer czy Reymont, w przeciwieństwie np. do Asnyka czy Krasińskiego, których styl odznacza się przewagą pojęć abstrakcyjnych; nakoniec u Goethego np. lub u Norwida spotykamy wybitną równowagę obu rodzajów wyobraźni.

7. Wpływy doktryn etycznych widzimy np. u Kochanowskiego, przez czas dłuższy zwolennika stoicyzmu Seneki czy Cycerona, z którym później rozprawia się w „Trenach”, przechodząc do chrześcijaństwa; Wolter zawdzięcza dużo encyklopedystom; Goethe—Spinozie; Hebbel—Schellingowi, zaś potem Schopenhauerowi, Tołstoj wreszcie buduje swą etykę na gruncie wpływów Rousseau'a i t. d.

Wszystkie etyczne zagadnienia, takie jak sprawa celowości życia i ludzkich czynów, dalej pojęcia obowiązku, miłości, sprawiedliwości, cnoty i sumienia, wreszcie zagadnienie wolności woli, (zahaczając o religję, metafizykę, oraz socjologję)— znajdują w literaturze wszechstronne oświetlenie. Np. poczucie konsekwencji czynów ludzkich w greckiej tragedji stoi na pograniczu determinizmu, natomiast chrześcijański indeterminizm komplikuje zagadnienie winy i kary pojęciem pokuty oraz Łaski Odkupiającej.

Stąd pisarze chrześcijańscy zapuszczają się szczególnie beztrwożnie w zagadnienie grzechu i badają jego źródła i istotę. Np. zbrodnie Popiela w „Królu-Duchu” mają cel kosmiczny: zdobycie wiadomości o istnieniu Boga i o Jego opiece nad światem. Całkiem podobne zagadnienie rozwijają: Dostojewskij w „Zbrodni i Karze”, Huysmans w „*La bas*”, w części, mówiącej o sławnym Gilles de Rais, rycerzu św. Joanny; wreszcie Przybyszewski w „Mocnym Człowieku”.

Nakoniec na stanowisku indeterminizmu absolutnego, najczęściej nie przemyśliwszy zresztą zagadnienia, stoją współcześni pisarze typu Kadena-Bandrowskiego, Nałkowskiej czy Grubińskiego (porównaj jego osławionych „Kochanków”), którzy poprostu w pismach swoich nie znają zjawiska charakteru i pojmują duszę ludzką jako jedność formalną tylko, nie widząc jej całości realnej, i wprost nie zdają sobie sprawy z organicznej, więc konsekwentnej, budowy zjawisk duchowych, natomiast poddają życie działaniu mechanicznego przypadku, i w ten sposób, wbrew założeniu, pozbawiają je w gruncie rzeczy kierownictwa woli ludzkiej.

8. Równie silnie na literaturę oddziaływa historjozofja, która zabarwia wszystkie utwory na tle historycznem. Ogromny np. wpływ na literaturę niemiecką początku w. XIX miał mesjanizm Fichtego, odbijający się u Wackenrodera, Schillera, Novalisa, Fryderyka Schlegla. Nasz rodzimy polski mesjanizm powstał niezawodnie pod temiż auspicjami. Anglik Blake uważa, że „Nową Jerozolimę” zbuduje na ziemi Anglja; Landor Sawage uważa Francuzów za naród wybrany; według Tomasza Campbella — Polska jest „Chrystusem narodów“[1]).

[1]) W wierszu „Moc Rosji“ w roku 1831. Porównaj: A. Tretiak: Literatura angielska w okresie romantyzmu, 1928, str. 157 — 161. Porówn. także J. G. Pawlikowski: „Mistyka Słowackiego“, 1909, str. 511—542, oraz J. Ujejski: „Prolegomena do dziejów polskiego mesjanizmu“, „Pamiętnik warszawski“ 1929, 3.

Wreszcie słowianofile rosyjscy od Chomiakowa, poprzez Hercena, aż do bolszewików, za „naród wybrany" poczytują Rosję.

Podobnież cyklicznemu pojmowaniu dziejów, tak dziś modnemu w nauce niemieckiej (Ziegler, Spengler, Keyserling) daje podstawy Goethe, które tak jego zasadę formułuje:

Wenn im Unendlichen dasselbe
Sich wiederholend ewig fliesst,
Das tausendfältige Gewölbe
Sich kräftig ineinanderschliesst...

Rzeczą nader ciekawą jest, że podobne cykliczne pojmowanie dziejów spotykamy również u tak nawskroś katolickiego pisarza, jakim jest Norwid, który tak w „Milczeniu" jak szczególnie w „Kleopatrze" rozwija koncepcję cyklów historycznych, tylko że Norwid, rzecz jasna, daleki jest od determinizmu Goethego, Nietzschego czy współczesnych nam historjozofów niemieckich i dopuszcza w następstwie cyklów historji jeno względny fatalizm, powodowany słabością natury ludzkiej i siłą bezwładu wielkich mas, z czem można i trzeba jednak walczyć, dopuszczając do głosu wolną wolę, którą w nas kształtuje Opatrzność. Cykliczność dziejów jest więc u Norwida tragedją, gdy dla Goethego jest ona źródłem optymizmu.

Także zagadnienia socjologiczne, przedewszystkiem sprawa stosunku jednostki do narodu, bywają w literaturze różnorodnie oświetlone. Tu proces polityczny i społeczny wysamodzielniania się narodów w ciągu w. XIX i XX-go idzie w parze z teoretycznem uzasadnieniem istoty narodu od Manciniego, Bluntschliego, Renana aż do Lutosławskiego i Dmowskiego, oraz z olbrzymim rozkwitem literatur narodowych, śród których nasza poezja romantyczna jest jedną wielką proklamacją zasady narodu, jako uduchowionej formy współżycia ludzi. To też w literaturze naszej, jak to pięknie wyraził Marjan Zdziechowski w mało znanej na gruncie polskim rozprawie, napisanej po rosyjsku p. t. „O polskom religjoznom soznanji", mamy całą skalę możliwego ustosunkowania się jednostki do społeczeństwa, od skrajnego indywidualizmu do równie skrajnego zaparcia się jednostki na rzecz społeczeństwa. Nic też dziwnego, że patrjotyzm nasz jest głębszy, niż patrjotyzm innych narodów, i w tym naszym chrześcijańskim nacjonalizmie leży niewątpliwie jądro naszego narodowego posłannictwa.

9. Pedagogika znajduje także odbicie w literaturze, że wspomnę tylko „Emila" Rousseau'a, wraz z nader licznemi jego naśladownictwami w rodzaju „Doświadczyńskiego" Krasickiego, aż do „Emila na Gozdawiu" Norwida, który to poemat jest jaskrawą satyrą na pomysły wychowawcze Jana Jakóba i jego apotezę indywidualizmu.

Wreszcie nawet logika może się swoiście przełamywać w literaturze, bowiem różnym pisarzom i całym nawet epokom są właściwe pewne rodzaje rozumowania i wnioskowania, od potoczystych okresów i rozwiniętych syllogizmów rzymskich retorów Kwintyljana czy Liwjusza, poprzez ulubioną formę djalektyków niemieckich XIX-go wieku — analogję (gdzie i naszemu Krasińskiemu poczesne miejsce się należy, chociażby za jego arcykunsztowny wstęp do „Przedświtu"!), aż do entymematu, który jest ulubioną formą poetyckiego dowodzenia. Mickiewicz, powiedzmy, mówi:

„Szczęścia w domu nie znalazł,
Bo go nie było w ojczyźnie".

(Jest to przecież typowy entymemat!). Norwid napisał cały wiersz „klątwy", złożony z samych entymematów, zaś Zabłocki wręcz powiada ustami Fircyka:

„Co gdy tak jest, formuję sobie entimema:
Gra świat cały? Więc żadnej w grze zdrożności niema"

Wreszcie tak dla logika, jako też dla psychologa nader ciekawe jest zagadnienie paradoksu, tej postaci stylu, do której się chętnie uciekają jednostki, mające żywsze poczucie prawdy, niż otoczenie. Istotę paradoksu doskonale formułuje Norwid w słowach: „Trzeba powiększać rzeczy, aby je widziano", to też pisarz ten nie gardzi sam paradoksem. Formą tą wypowiadania myśli najchętniej posługują się pisarze klasycznego kraju obłudy, t. j. Anglji, dość wspomnieć lorda Byrona, którego całe życie i twórczość były jednym wielkim paradoksem; następnie „lorda-paradoksa", Oskara Wilde'a; wreszcie Gilbeta Keitha Chestertona, o którym słusznie powiedziano:

„*Er ist ein wahrer Neuer, eben weil er nichts Neues bringt, ein durchaus normaler Denker in einer zeit, in der das Normale schon fast zur Anomalie wurde*" [2]).

Na osobną uwagę zasługują wreszcie dość znaczne wpływy różnych systematów filozofji przyrody na literaturę piękną. Mówi o tem szczegółowo Pawlikowski w swej „Mistyce Słowackiego" (str. 389 — 445) z powodu analogicznych pomysłów naszego poety. Czytamy więc tam, że ewolucjonizm Fechnera odtwarza w swej twórczości Bruno Wille, poeta i filozof („*Philosophie der Befreiug*"); do jego pomysłów są podobne poezje ewolucjonistyczne Mary Robinson, których próbki podaje nam Pawlikowski.

Bellanche pisze dzieło poetycko - mistyczne „*Palingénésie sociale*", odbijające niektóre poglądy Bonneta. U Goethego znajdujemy też wiersze o metamorfozie roślin i zwierząt. Filozofja przyrody Schellinga wywołała także liczne echa napół - filozoficzne, napół - poetyckie, jak n. p. Krasińskiego „Syn Cieniów". Wreszcie wielorakie podobieństwa z „Genezą" Słowackiego ma rozprawa Karola Nodier „*De la palingénésie humaine et de la résurrection*" (1832).

10. Nakoniec, aby zaokrąglić nasze wywody o stosunku literatury do filozofji, należy zwrócić uwagę na ścisły związek, zachodzący pomiędzy temi dziedzinami myśli ludzkiej — a religją. Religja bowiem jest tem podłożem, na którem tak filozofja, jak i literatura się rozwija, religja łączy je z życiem praktycznem i jest wreszcie kopułą wszelkiej twórczości, streszczając w sobie wszystkie jej cele. Twórczość poetycka Indyj, Upaniszady, Mahabharata i Ramayana — są podstawą religij indyjskich; u Homera, Eschyla czy Sofoklesa przełamuje się religijność grecka; narodowa poezja Żydów, mająca zwłaszcza najświetniejsze karty w liryce wszystkich czasów i wszystkich ludów („Psalmy" i „Pieśń nad pieśniami"!), dostąpiła największego zaszczytu, gdyż została Pismem Świętem religji Mojżeszowej oraz chrześcijaństwa; Dante, Calderon, Słowacki czy Norwid mogą służyć jako przykłady oddziaływania katolicyzmu; Shakespeare, Schiller czy Kleist— odbijają w swych utworach psychikę protestancką; literatura rosyjska, z Dostojewskim na czele, jest doskonałym wytworem religji prawo-

*) Słowa p. H. Lantos. (przytaczam wedle A. K. Patkowskiego: „Apostoł Nierozsądku", 1916, str. 45).

sławnej; racjonalistyczny deizm znajduje swój wyraz w twórczości Woltera lub też w „Odzie do Młodości” Mickiewicza; panteizm odbija się w poezji Shelleya, który jest zresztą skłonny do ateizmu, oraz w niektórych utworach Goethego, przychylającego się jednak w II cz. „Fausta“ wyraźnie ku katolicyzmowi. Nakoniec płytki ateizm współczesnego nam mieszczaństwa (za Flaubertem: *J'appelle bourgeois quiconque pense bassement!)* znajduje także swych heroldów w codziennych, potocznych powieściach i sztukach teatralnych [3])

11. Zamykając te nasze rozważania, musimy podkreślić, że najnowsze badania literatury wchodzą coraz bardziej stanowczo na te właśnie drogi śledzenia wpływów i pierwiastków filozoficznych w literaturze. Wogóle w umiejętności literatury w ciągu ostatnich 100 — 125 lat możemy dostrzec dość wyraźnie trzy główne fazy rozwoju.

W epoce pierwszej nauka ta szła wyraźnie pod banderą estetyczną, pozostając pod wpływem teorji Boileau'a i La Harpe'a, Baumgartena i Wolffa. Na czoło wybijały się zagadnienia t. zw. krytyki literackiej, teorja literatury, poetyka, stylistyka, retoryka, reguły wymowy, wreszcie filozofja literatury. Dużą rolę odgrywało badanie literatur porównawcze, przyczem dominowały tendencje niwelacyjne i kosmopolityczne, n. p. La Harpe nazywa swój Kurs *„un livre pour tous les temps et pour toutes les nations“* [4])

Fazę drugą, która bierze początek od Gervinusa w Niemczech, zaś od Taine'a we Francji i trwa po dziś dzień, moglibyśmy określić jako przyrodniczo-historyczną. W epoce tej, pod wpływem przyrodniczych metod badania, a także pod wpływem historycyazmu, właściwego wiekowi XIX, gdy zaczęto wszystkie zagodnienia rozpatrywać w świetle ewolucji, z punktu widzenia poszczególnych narodowości, coraz bardziej budzących się do świadomego życia, — nad inne zagadnienia wybiły się stanowczo i bezwzględnie w nauce literatury badania historyczno-literackie, kwestje natury genetycznej, dotyczące tekstu i warunków powstawania dzieła, dalej t. zw. wpływy, oraz drobiazgowe poszukiwania archiwalne i bibljograficzne.

Reakcją na dotychczasowy stan rzeczy i zapowiedzią fazy trzeciej są prace estetyczne i literackie Benedetta Croce'go, któryby chciał ożywić i przekształcić dotychczasowe metody badań literackich, gdyż „zwykłemu erudycie nigdy się nie udaje obcować bezpośrednio z wielkiemi duchami: krąży on tylko po dziedzińcach, schodach i przedsionkach ich pałaców“ [5]). Równolegle do inicjatywy Croce'go powstaje żywy ruch badań nad literaturą w Niemczech, zapoczątkowany przez Diltheya, a kontynuowany przez Gundolfa, Cysarza, Ermatingera, Simmla, Walzla i in., oraz we Francji przez Guyau, Lacombe'a, Séailles'a, Bailly i in.

Nowy ten prąd przypomina nieco tendencje, spotykane w pierwszej połowie w. XIX-go. Znamionuje go nawiązywanie ściślejszych więzów (nigdy przecież nie zrywanych całkowicie!) z filozofją, zwłaszcza z estetyką i psychologją. Badania treści, formy, rytmiki, wiersza, nauka o stylach, zajmująca bardzo pokaźne miejsce we współczesnych dociekaniach, następnie psycho-analiza, — to zasadnicze zagadnienia, obchodzące dziś badaczy literatury. Poważną rolę zaczyna dzisiaj znów odgrywać biografja twórców, oczywiście przedewszystkiem psychologicznie pojęta, w myśl nieprzestarzałej recepty Villemain'a:

„C'est par le vie entière d'un homme, par le tableau de son caractère, de ses pensées habituelles, que l'on peut acquérir la complète intelligence de ses ouvrages et de son talent“ [6]).

Acz niewątpliwie i dziś w całości zainteresowań naukowo-literackich historja literatury zajmuje miejsce poważne, a nawet wciąż najpoważniejsze, to jednak, ze względu na to, iż obok niej pojawiają się działy inne, coraz bardziej pociągające ku sobie badaczy, całość nauki nazywamy już dziś niemal powszechnie nie historją literatury, lecz umiejętnością literatury, [7]) czy też poprostu nauką literatury [8]).

12. Z tego punktu wyjścia spoglądając na całokształt zagadnień, które się otwierają przed nauką literatury, trzeba szczególną uwagę zwrócić zwłaszcza na sprawę badania literatury porównawczo, przekraczając szranki poszczególnych literatur narodowych. Jasna rzecz, że nie chodzi tu o zatarcie różnic pomiędzy niemi; raczej odwrotnie: o wydobycie ich najaw, ale równocześnie o traktowanie literatury jako całokształtu myślowego, jako szeregu zjawisk psychicznych, rządzonych pewnemi ogólnemi prawami. Należy bowiem nareszcie zacząć badać określone kierunki literackie, jak n. p. barok, klasycyzm, romantyzm zwłaszcza, nie tylko z punktu czasowego, jako zjawiska historyczne, ale przedewszystkiem jako fakty typologiczne, o naturze psychologicznej i filozoficznej. Literatura winna nareszcie zdobyć własne kryterja, odbiegające zarówno od tych, któremi się rządzi historjografja, jak i od tych zasad, które stosują do swych studjów badacze filozofji.

Aby zrozumieć, że wypracowanie nowych metod w nauce o literaturze jest dojrzałą potrzebą naukową, wystarczy zdać sobie sprawę z okoliczności, że dotychczas takie, powiedzmy, zjawisko, jak romantyzm, jest traktowane w każdym niemal narodzie inaczej, że w szczególności uczeni niemieccy charakteryzują ten kierunek niemal diametralnie odmiennie, niż to czynią Francuzi, że dalej Byron, będący dla Europy kontynentalnej kwintesencją romantyzmu, w ojczyźnie swej jest uważany za kontynuatora wieku Oświecenia i t. d.

Położenie głębszych filozoficznych podstaw pod naukę literatury winno te nieporozumienia definitywnie usunąć. Jest to jedna z najbardziej dojrzałych potrzeb w tej dziedzinie.

Wilno STANISŁAW CYWIŃSKI

[3]) Patrz wyżej, ustęp o Kadenie i Grubińskim.

[4]) We wstępie do *„Cours de litterature ancienne et moderne“*, 1799.

[5]) *„Estetica come scienza del espressione“*, 1900, p. 149.

[6]) *„Cours de littérature française“*, 1828.

[7]) W. Bruchnalski „Nauka polska“, t. II.

[8]) T. Grabowski — Wstęp do nauki literatury, Lwów, 1927.

BAL W OBŁOKACH

(FRAGMENT)

JERZY

...U nas jest ładnie podczas trzech, czterech miesięcy,
Lecz zimą?. Brr! A wiosną roztopy, zamiecie...

LUDKA

Roztopy? Pierwszorzędna rzecz! Najmilsza w świecie.
Nigdy mi nie bywało weselej na duszy,
Jak w marcowe wichury, zwłaszcza gdy kra ruszy.

JERZY

Szowinizm klimatyczny! Jeszcze co do zimy
Zgoda, ale o marzec to się poczubimy.

LUDKA

W białych roztopach, między kępami granatu,
Brodzi słońce i blaskiem rozbryzguje wodę;
Śmieje się niebu, sobie i całemu światu...

JERZY

Niesforne!

LUDKA

Roziskrzone!

JERZY

Wszędobylskie!

LUDKA

Młode!
Wiatr hula, koziołkuje i bełkoce w wirze,
Macha czapką niewidką, gwiżdże, co tchu starczy,
Na krach kuca, nurt chłepce, śnieg jęzorem liże,
Gna naoślep, zawraca i w zatorach warczy!

JERZY

Zwykła historja: wiosna, że się tak wyrażę,
Nim się majem umai, wpierw marcem się maże.

LUDKA

Co tam maj! Czułostkowy, jak stara gitara!

JERZY

Maj?!

LUDKA

Maj to młode lato, ale wiosna stara.

JERZY

A pani woli?

LUDKA

Młodą, nieegzaltowaną,
Zziajaną...

JERZY

Rozbrykaną, narwaną!...

LUDKA

Kochaną....

JERZY

Co za animusz! Ręczę, pani skończy na tem,
Że tu wszystkich pór roku będzie adwokatem.

LUDKA

Nie, — niech się jesień świadczy lipami, co płoną!
Niechaj każe się bronić bursztynowym klonom,
Niech na świadka, czy sędzię, wezwie w sprawie swojej
Brzozę, o tam, co we mgle po kolana stoi..,

JERZY

Prawda: bal kostjumowy odbywa się tutaj.

LUDKA

Bal_kostjumowy?

JERZY

A tak: istna drzew reduta!
Proszę patrzeć: kasztany, jak pstre arlekiny,
Sypią konfetti z liści tam, na jarzębiny;
Brzózka, co się rumieni blado, jak w woalu,
To podlotek: do tańca drży na pierwszym balu;
Świerk—czarna dusza—czarno się też zakapturzył,
Knowa czarną intrygę przeciw białej róży.

LUDKA

Wprawnie pan fantazjuje... Kiedy byłam mała,
Tom sobie też różności różne układała.

JERZY

Naprzykład co?

LUDKA

Pan lubi bajeczki?

JERZY

Nad życie!

LUDKA

Odgadłam, czemu kwiaty pachną rozmaicie: —
Oto fjołki przez skromność pachną pocichutku.
Róże,—bo zakochane; konwalje ze smutku.
Rezeda z obowiązku, przez grzeczność lewkonje,
A storczyk przez rozrzutność w lasach gubi wonie;
Goździki—eleganty zdrowym ponsem świecą,
A ich zapach konceptem trąci...

JERZY

Pieprznym nieco!

LUDKA

Z wielkiej tęsknoty pachną...

JERZY

Białe nikocjany!

LUDKA

Zbyt harde są, by pachnąć...

JERZY

...Pany tulipany!

LUDKA

Jaśmin...

JERZY

Bo się odurzył księżycem i nocą!

LUDKA

A groszek? — Ot tak sobie pachnie, Bóg wie poco!

JERZY

Ogłaszam: królem kwiatów jest pachnący groszek!
Jako symbol do tarczy przypiąć mi go proszę.

LUDKA

Do tarczy? Czy tę nazwę dał pan butonierce?

JERZY

Mniejsza o nazwę: proszę o kwiatek—na serce!

. . . .

LUDKA

Mam wrażenie, jakbyśmy w takiej samej sali
Tak samo, jak dziś, kiedyś dawniej rozmawiali...

JERZY

Mnie się teraz wydaje, gdy głos pani słyszę,
Jakby ktoś trącał dawno nietknięte klawisze
I coś bardzo drogiego dobywał z ukrycia.

LUDKA

Wie pan? Są w życiu chwile—jak z innego życia:
Nagle się jawią, nagle znikają jak żywe...

JERZY

Mówmy o nich półgłosem: one są płochliwe!

LUDKA

Wschodzą o każdej porze: rankiem, w dzień, z wieczora...
Są z sobą spokrewnione, mają własne wczoraj,
Które się przydarzyło—wczoraj, albo niegdyś,
I jutro, co się zdarzy—jutro, albo kiedyś...
Dźwiękiem czyjegoś głosu, błyskiem, woni smugą,
Porywają znienacka w rzeczywistość drugą,
Istniejącą tuż obok nas, o krok, kryjomo...
Dla innych niezdarzoną, obcą, niewidomą.

JERZY

Trzeci raz rozmawiamy, znamy się niewiele,
A serca nam przepełnia ogromne wesele...

LUDKA

Bo radość zawsze serce zajmie i upiększy.
To ból — tem większą pustkę czyni — im jest większy.

STANISŁAW MIŁASZEWSKI

NA WIDOWNI

Warszawa i jej potrzeby. — Miasto w dzikiem polu. — Model Polski. — Kto ma się tem zająć? — Czy żydzi i socjaliści? — Tylko naród i rząd narodowy ma duszę twórczą. — Młoda Warszawa i stary Poznań.

WYSZŁA niedawno książka prez. m. Warszawy inż. Z. Słomińskiego p. t. „Potrzeby Warszawy". Nasuwa ona wiele refleksyj, sięgających poza dziedzinę inżynierji miejskiej. Ludzie zżyci z Warszawą i do niej przywiązani spojrzeć na nią muszą teraz na nowo. Bo to nie jest świat gotowy, jak nam się od dzieciństwa wydawało, lecz dzieło, które czeka na naszą twórczość, abyśmy je przystowali do nowych warunków życia. Tak zresztą, jak cała Polska.

Książka inż. Słomińskiego uczy nas patrzeć na Warszawę po gospodarsku. Robi to w sposób szkicowy, ale jasny i rozumny. Poucza nas, że kochana, wielka Warszawa jest osiedlem, które dopiero trzeba zrobić miastem, dostosowanem do potrzeb i zadań.

Dość przytoczyć taki fakt: Śródmieście zaciasne, a przedmieścia pustynne i dzikie. W ciągu dziesięciu lat niepodległości Polski, odkąd Warszawa korzysta z pełni samorządu, miasto włożyło w przedmieścia sto miljonów złotych. I to jest kropla w morzu potrzeb. Z tych 100 miljonów zaledwie 3 miljony złożyły w podatkach przedmieścia, tak są ubogie, 97 milj. dało śródmieście.

Kto zna historję, nie będzie się niczemu dziwił. Mało kto myśli o tem, że Warszawa jest miastem młodem i surowem. W r. 1800 Warszawa liczyła ludności zaledwie 63 tysiące, w r. 1830 — 145,000, a w 1840 — tylko 139 tys. Pod koniec w. XIX przybiera charakter ogniska handlowego między wschodem rosyjskim a zachodem, a odtąd ludność coraz szybciej wzrasta aż do kresu obecnego, kiedy liczymy w Warszawie z wojskiem i z przyjezdnymi zgórą 1.100.000 mieszkańców. Stosunki mieszkaniowe i komunikacyjne wytworzyły się oczywiście potworne. W komisarjatach śródmieścia przypada na jeden hektar od 750 do 450 mieszkańców, a w paru bardziej od centrum oddalonych zaledwie po 6 osób na hektar.

Trzeba niezmiernego wysiłku twórczego i nakładu finansowego, aby z tego obozowiska zrobić nowożytne miasto.

Dlaczego o tem piszę? Bo Warszawa jest modelowym obrazem stosunków gospodarczych i kulturalnych w całym kraju. Prez. Słomiński mówi tylko o technicznej stronie sprawy: o mieszkaniach, brukach, tramwajach, kanałach i t. p. Ale przy czytaniu staje w oczach całokształt życia, które się w tem naczyniu mieści. Pod względem gospodarczym dokonaliśmy już wiele. Potrzeby materjalne narzucają się same, automatycznie niemal życie musi je zaspokoić. Widoczne są na oko, nikomu nie zależy, aby ćmić ich rozumienie. Ale o krok leżą potrzeby wyższego rzędu — kulturalne i narodowe. Tutaj już ciemności. Nikt nie ogłosi o tej dziedzinie potrzeb książki, tak wymownej, jak prez. Słomińskiego.

Autor kończy swój referat skromnem życzeniem:

„Należy jednak w tej wielkiej a tak ciężkiej pracy mieć pomoc i poparcie świadomych obywateli, doskonale orjentujących się w tych warunkach, w jakich obecnie samorządy pracują".

Rozszerzając ten apel do zakresu potrzeb całego kraju, do kogo mamy go zwrócić? Czy może te wszystkie potrzeby zaspokoić państwo, jak sobie wyobrażają umysły socjalistyczne? Nie, trzeba się zwrócić do ludzi „doskonale orjentujących się", do tych, którzy się poczuwają, że są gospodarzami kraju — do narodu polskiego. Tylko on jeden może się poczuć do obowiązku twórczego w imię potrzeb nietylko materjalnych, ale także idealnych, a te idealne decydują o twórczości.

Ale Warszawa nie jest tylko modelem; stanowi ona ważny organ w życiu Polski, ma znaczenie swoje bezwzględne. Powinna być najsilniejszem ogniskiem życia polskiego.

Antysemicka carska Rosja zepchnęła na tereny swego polskiego zaboru mnóstwo żydów. Stąd pochodzi, że w Warszawie liczymy wśród ludności trzecią część tego obcego żywiołu. Na dwu Polaków przypada 1 żyd. Można się tak oswoić z dolegliwościami, że potrzeba nieraz specjalnego aktu świadomości, aby sobie uprzytomnić stan rzeczy.

Czy myślicie, że zagadnienie to jest sprawą tylko ekonomiczną? Gorzej jest. Bo ten jeden żyd tak działa psychicznie na dwuch Polaków, że ci zaczynają tracić pewność siebie, czy Polska jest własnością Polaków, czy kolonją Palestyny. W tych dniach odbyła się w Warszawie akademja palestyńska. Dzienniki donoszą: „Obecni byli na niej premjer Bartel, p. minister Zaleski, p. marszałek Senatu Szymański". Wiele było w Warszawie akademij narodowych polskich, których władze nie zaszczyciły swoją obecnością. Dlaczego? Boby to ściągnęło podejrzenie, że naród polski wyróżniany jest z pośród innych „narodów". Już teraz o „narodach" w Polsce się mówi.

Całą sprawę „mniejszości" wymyślili żydzi, aby przy liczebnej i politycznej pomocy innych narodowości zapewnić sobie wpływ na bieg spraw w Polsce taki, jaki sobie roszczą ze względu na swój stosunek liczebny w Warszawie.

Z sukursem żydostwu podążają socjaliści i półPolacy liberalni, oparła się też na niem „sanacja". Kto będzie pisał książkę o „potrzebach Warszawy" na polu kulturalnem i politycznem, uprzytomni sobie, jak wygląda Rada m. Warszawy. Wszystkie sprawy kultury trzymają w rękach żywioły „żydujące". Czarną robotę techniki gospodarstwa prowadzić mogą ludzie myślący po polsku. Na jakie niebezpieczeństwa narażona jest gospodarka miejska, mieliśmy niedawno przykład, jak dwie grupy radnych ścigały się demagogicznie o lepsze, która rozbije kasę miejską: gdy jedna z nich zażądała po warjacku 50% dodatku do płac pracownikom, druga zażądała 75% — i znalazła większość w Radzie.

W takich rękach znalazła się opóźniona w rozwoju stolica! Z kimże tu mówić o potrzebach Warszawy, jako ogniska narodowego? I w tem jest Warszawa przestrogą dla całego kraju. Jeżeli żywioł polski nie będzie wspierany przez państwo, jeśli nie cofniemy się z drogi zdrady, popełnianej wobec prawdy historycznej, że Polska jest własnością polityczną narodu polskiego, to nie będziemy w stanie zrobić z Polski mocarstwa, a z Warszawy godnej mocarstwa stolicy. Być może dojdziemy

do posiadania chodników, latarń, omnibusów, ale czy będziemy w stanie kierować z Warszawy życiem Polski — to bardzo wątpliwe.

Potrzeby są tak wielkie na każdem polu i tak nowe dla Polski świeżo złączonej, że łatwo stracić z oka hierarchję tych potrzeb, zwłaszcza gdy wartości idealnej natury, nie spożywcze, odkładane są na drugi plan, lub zgoła niewidziane. A dopiero ze stanowiska potrzeb cywilizacji narodowej ujrzeć można drogę i zrozumieć, co wart jest kurs polityczny, improwizowany przez parwenjuszów cywilizacji.

Warszawa jest punktem w dziejach najbliższych bardzo pouczającym i alarmującym. Ona jako ognisko Polski sama mechanicznie się nie zrobi, praca tutaj domaga się serca narodu, domaga się myśli i czynu ze strony państwa, które, właśnie ze względu na takie prace, musi być narodowe. Jak dawni królowie dawali przywileje mieszczaństwu, popierali polski handel i rękodzieła ze względu na znaczenie pewnych ognisk, tak i teraz w zaczątkach tworzenia się nowożytnego państwa polskiego, otoczyć musimy opieką polskie warsztaty pracy w Warszawie. To ognisko przedewszystkiem zbudować trzeba. Nie wolno Polakowi wstydzić się polskiej polityki socjalnej i gospodarczej.

Handel polski w Warszawie i pięknie rozwijające się dawniej rzemiosła niszczone są śrubą podatkową bez względu na to, że tu właśnie mogłoby powstać najżywsze źródło dochodów państwa, gdyby praca na tych warsztatach zakwitła. Niegdyś zamożni rzemieślnicy zwiększają teraz zastępy głodnego proletarjatu i ukrywają się po domach ze swoją pracą, bo gdyby wykupili patenty, zlicytowanoby ich za podatek obrotowy.

Przed stu laty, przed 70 jeszcze Warszawa miała swój styl polski i swój wdzięk. Dzisiaj nikt nie umie nadać stylu polskiego tej budowie. W czasie istnienia kordonów zaborczych Warszawa prowadziła prostszy rachunek swoich sił i miała to poczucie, że bądź co bądź góruje nad wschodem swoją kulturą, wszystkie zaś niedomagania zrzucało się na obcą a wrogą administrację. Dziś ten stan psychiczny się zmienił. W stosunku do samej Polski życie stolicy wydaje się za słabe. Warszawa patrzy dziś na Poznań mniejszy rozmiarami, ale ileż silniejszy tęgością życia polskiego i odczuwa swój stan boleśnie.

Wielki to był trud dziejowy, zanim Poznań wytworzył mocne mieszczaństwo. Poznań jest starszy od Warszawy o kilka stuleci intensywnego życia miejskiego. I to widać w jego strukturze i jego zdatności nawet do prac doraźnych tak wielkich, jak zeszłoroczna wystawa. Poznań ma wielkie możliwości przed sobą. Żeby Warszawa je miała, należy w drodze przyspieszonej, ale planowej pracy dokonać tego, co zdziałała dla Poznania jego historja. A praca ta musi być tem usilniejsza i bardziej umiejętna, że warunki w czasach nowożytnych nie są tak proste, jak w średniowieczu.

Prasa ma obowiązki zająć się zagadnieniem Warszawy w całej rozciągłości i tak gorliwie, jak dotąd zajmowała się jej brukami. Oby przyszedł najprędzej czas, że nie będziemy się wstydzili i bali spraw narodowych!

DIGAMMA

GŁOSY

W POGONI ZA IDEAŁEM

Dr. Leon Oberlender w świątecznym numerze krakowskiego „Czasu" postanowił odszukać wspólny dla całego narodu polskiego ideał, równie wielki, jak w czasach niewoli — ideał niepodległości.

Jak widzimy, żydzi chcą nam pomagać nietylko w polityce, handlu i literaturze ale i... w wynajdywaniu ideałów narodowych. Nie jest to wszakże sprawa prosta i łatwa. Nie dziw, że p. Oberlender natrafił na nieprzezwyciężone przeszkody.

Nie odnalazł go w sobie, a i w starszem pokoleniu stwierdził „brak dość pewnych i zdecydowanych zasad. Na żadne hasło twórcze nas nie stać — z rezygnacją wyznaje p. Oberlender — bo sami nie wiemy do czego dążymy".

Słuszne, choć niemniej melancholijne, są dalsze spostrzeżenia krakowskiego poszukiwacza: pokolenie starsze — ciągnie p. Oberlender — jest pokoleniem przejściowem, niezdecydowanem, kryzys ideowy sięga daleko poza granice Polski, obejmuje całą zachodnią Europę, słowem całkowite bankructwo haseł przedwojennych i brak ideałów na dziś. Największem powodzeniem cieszą się hasła negatywne, szowinistyczne.

Nie dziwimy się, że p. Oberlendera rażą objawy wzrastającego w świecie powojennym zrozumienia niebezpieczeństwa żydowskiego, że w zdrowych odruchach budzącego się instynktu narodowego nie dostrzega nic więcej ponad znienawidzony przezeń „szowinizm", ale zgoła niepotrzebnie trapi się „zmaterjalizowaniem" młodego pokolenia, „pochłoniętego jedynie sportem i zabawą". To że młodzież dzisiejsza, wychowana w polskiej szkole, nie przepada za mglistemi i szkodliwemi pomysłami Paneuropy, pokoju powszechnego i t. p. nie oznacza wcale braku ideałów.

Młode pokolenie, w przeciwieństwie do rozbicia ideowego wśród starszych, wykazuje zadziwiającą jednolitość przekonań. Nie jego już wina, że służy ideałom niezrozumiałym dla p. Oberlendera i jego przyjaciół z konserwatywno-sanacyjnego „Czasu", że w olbrzymiej większości w sposób zdecydowany opowiedziało się za rzekomo bankrutującym obozem narodowym i że dąży do Wielkiej, niezależnej od obcych wpływów, rozwijającej się twórczo we wszystkich dziedzinach Polski. Nie dosyć na tem. To, co dla p. Oberlandera jest negatywne — dla nas jest pozytywne, co on nazywa „szowinizmem" — my traktujemy jako nakaz polityki narodowej.

Najzabawniejsze jest to, że p. Oberlender mimowoli stwierdził, iż w świecie powojennym jedynie żywotną i twórczą jest ideologja narodowa.

Poszukując ideału dla dzisiejszej młodzieży polskiej, wskazał nie inne państwo jeno „szowinistyczne", faszystowskie Włochy i zalecił, jako program minimalny — podjęcie w Polsce, za wzorem Włoch, kampanji przeciw wadom narodowym: niechlujstwu, niedbalstwu, lenistwu, niesumienności i pobłażliwości. Ta ostatnia wada dała się widać mocno we znaki autorowi poszukiwań, skoro napiętnował ją mianem grzechu.

„Grzechem jest" — twardo mówi współpracownik „Czasu" — „tolerowanie nadużyć z fałszywego wstydu przed „denuncjacją"; skrupuły takie, to

pozostałości z czasu, gdv byliśmy pod obcą władzą". Dobrzeby było, aby najbliżsi wyznawcy „Czasu" i pokrewnych mu organów wzięli sobie do serca powyższe wskazanie i zechcieli je stosować nietylko na łamach prasy.

Co się zaś tyczy skromnego programu walki z wadami narodowemi można go przyjąć, co więcej program ten już jest wykonywany. Jedna tylko przytem nasuwa uwaga. Program ten będzie tem szybciej realizowany, im prędzej władza w Polsce przejdzie z rąk niezdecydowanej, oscylującej raz w prawo raz w lewo „sanacji" w ręce narodowe. Włochy pozwoliły sobie na skuteczną walkę z wadami narodowemi dopiero wtedy, kiedy złamały żywioły masońsko-liberalne i wprowadziły pełny ustrój narodowy.

Należałoby i u nas taką kolejność zastosować.

TADEUSZ BIELECKI

KOSZTOWNE INWESTYCJE

RZĄD polski uważa zwycięstwo koalicji przeciwniemieckiej w wojnie światowej za zdarzenie pomyślne z tego powodu, że umożliwiło ono urzeczywistnienie nacjonalistycznego programu żydowskiego w sprawie Palestyny. Aczkolwiek więc w uczczeniu dziesiątej rocznicy podpisania przez Polskę Traktatu Wersalskiego przedstawiciele rządu polskiego najmniejszego nie wzięli udziału, to jednakże na „akademję palestyńską", urządzoną dla uczczenia pamiętnej Deklaracji Balfoura, zapowiadającej stworzenie żydowskiej Siedziby Narodowej pod opieką przyszłej Ligi Narodów, pofatygował się nietylko p. minister spraw zagranicznych, August Zaleski, ale także sam p. prezes Rady Ministrów, prof. Bartel, p. marszałek Senatu, dr. Szymański, a ponadto cały szereg innych wybitnych osobistości ze świata oficjalnego.

P. minister August Zaleski wygłosił nawet na wspomnianej „akademji" przemówienie (w kolejce mówców wyznaczone mu zostało miejsce pomiędzy p. Szyją Farbsteinem i p. Nuchimem Sokołowem), a w odpowiedzi p. Nuchim Sokołów oświadczył między innemi co następuje:

— „Nie będę mówił o tem, czy Żydzi są narodem wdzięcznym czy też nie. Jedno jest pewne, że Rząd Polski dobrze inwestuje swoje czyny względem narodu żydowskiego i Palestyny. Inwestuje je bowiem w historji, której symbolem jest ten świecznik (Mówca wskazuje na świecznik".

(„Nasz Przegląd" z dn. 3 b. m.).

Polityka inwestycyjna rządów „pomajowych" wogóle nie może być nazywana szczęśliwą. Ale to już nie ulega wątpliwości, że „inwestycje" rządów sanacyjnych „względem narodu żydowskiego" większe są znacznie i stokrotnie drożej będą naród polski kosztować, aniżeli wszelkie osławione „inwestycje" p. Miedzińskiego.

R.

NAUKA I LITERATURA

Z FILOZOFJI SZTUKI

TOM prozy ze spuścizny pośmiertnej Marji Grossek-Koryckiej „Z krainy piękna" (Wojnar i S-ka Warszawa 1929) daje poznać zgasłą niedawno poetkę od strony rozważań estetycznych i filozofji sztuki. Po obszernym wstępie biograficzno-krytycznym pióra W. Kirkora, idą dwie obszerne rzeczy: djalogji o sztuce włoskiej i twórczości poetyckiej, „Djalogi Italjana" — owoc głębokiego umiłowania malarstwa włoskiego i wczucia w arcydzieła *Quattrocenta* i Renesansu.

Wrażliwość poezji na wartości malarskie zazwyczaj pobudza do ciekawych skrzyżowań tych rodzajów piękna. Poeta uczy się od malarza kontemplacji świata barw, możliwości, tkwiących w plastycznej interpretacji potoku zmian, w krystalizacji przemijania na czar wiekuisty trwania. Malarz uczy się od poety pogłębienia swej zmysłowości artystycznej, formułowania swych dążeń i kompozycyj, dorozumienia się ukrytego słowa natchnień, drzemiących w duszy, w ciemnych kryptach podświadomości. Autorka przez usta miłośników sztuki włoskiej i spółczesnej prowadzi głęboki spór o istotę sztuki wielkiej i prawdziwej poezji, w przeciwieństwie do kultu formy i zimnego wirtuozowstwa kierunków nowych („Djalogi" były pisane przed wojną. Dziś forma staje się już zaprzeczeniem wszelkiej formy).

Słusznie zupełnie instynkt pisarski nakazał autorce omijanie djalektyki, definicyj i systematyzacyj. Wykrywając przedewszystkiem wartości, chciała je ukazać, zasuggerować niemi. Stąd literackość metody, operowanie bogatemi obrazami, co przy znanem u Grossek-Koryckiej nastawieniu symboliczno-refleksyjnem i mistyce patetycznej, wytworzyło barwny, iśnie barokowy splot. Najcenniejsze — to fragmenty osobistych odczuć arcydzieł Italji. Zacytujemy dla przykładu: „*La Notte* (Michała Anioła) śpi... ciężkim, złym snem straszliwego znużenia, niewymownego spracowania Tytanki. Coś, co ją boli przez sen, uniosło brwi jej żałośnie, przeciągnęło kąty ust i pochyliło jej twarz „dobrej olbrzymki" niedbalstwem brutalnem znużenia. W niej cierpią wszystkie nasze marzenia, porozbijane o wszystkie nasze rozczarowania — wszystkie nasze tęsknoty, co się udusiły w niezziszczalnościach i wszystkie, szarpiąc swój łańcuch, pragnienia w niewoli. Wszystkie one, jak węże, wyłażą we śnie z gniazda jej piersi, wyleżeć się na srebrze księżyca i wytchnąć od dławiącej je murem milczenia i bezwładu tyranji świadomego Dnia, który w pysznym bezwzględzie zaprzągł wszystkie moce do kucia twardych brył!"

Bardzo piękne są kontemplacje Madonn, ujęcie ich boskości i kobiecości — tu triumfuje intucja kobieca.

W następnych „Djalogach" poetka z ogromną plastyką i przepychem obrazów przedstawia walkę o wielką poezję i o zrozumienie prawdziwego poety. Posiłkując się głównie parnasizmem i symbolizmem francuskim, jako materjałem porównawczym, daje wizerunek poety nowoczesnego. Już nie syn Apollina z lutnią, nie romantyczny tułacz, ale przerafinowany znawca wszystkich piękności, egotysta o dziecinnych kaprysach, nerwowiec dręczony nadwrażliwością -- artysta do szpiku kości — oto poeta dzisiejszy.

Poetka kroczy jednak i w przyszłość. Oczekuje „Nowego Świata" i odrodzenia sztuki przez przezwyciężenie Natury — ku zawrotnej niemożliwości dla jednostki, którą osiągnąć zdoła „zestrojenie się ludzkich duchów" dla osiągnięcia — mistycznie pojętego — „*maximum* życia".

Wiele głębokich uwag o sztuce jako stwarzaniu własnego odrębnego świata, o jej źródliskach z intuicji i czystego ducha, obrona etycznych walorów przez piękno — przeplatają te lśniące karty. Szkic o Verhaerenie, którego liczne poezje („*Les heurs claires*") tak świetnie przetłumaczyła Marja Korycka, zaznajamia z wielkim poetą belgijskim, entuzjastą żywiołu i idealizacji, czcicielem potęg nowoczesnych wielkich miast i piewcą miłości jasnej, przeduchowionej a namiętnej, wyzwolonej z wszelkich więzów, ale dążącej ku szczytowości.

O rozpiętości skali wrażliwości poetki świadczy studjum o twórcy, którego można nazwać klasykiem, z powodu jego dramatu „Duchy", o Aleksandrze Świętochowskim. W tem potężnem dziele Los ludzkości ujawniony jest w tragedji rewolucji; trudności ujęcia tego życia w olbrzymich perspektywach dziejowych sprawiają, iż — zdaniem poetki — „najogólniejsze życie, aby stać się przedmiotem poematu

musiało przestać być żywem". Powstaje „przedmiot najwyższej abstrakcji... biały, zimny i czysty ściął się dopiero w kształt doskonały"... Postacie dramatu Świętochowskiego, to „nieśmiertelne typy, to abstrakcje cywilizacji, uzasadnione artystycznie". Co więcej—ich „wady i zalety, ich sposób myślenia i oddziaływania są nieuniknione".

Słusznie tak charakteryzuje twórczość Świętochowskiego: „wyobraźnia jego i umysłowość jest grecka, uczuciowość chrześcijańska, filozofja agnostyczna" (a więc empirytyczna). Oczywiście nie jest to wyczerpująca charakterystyka wielkiego pisarza, ale że te rysy są istotne — o tem trudno wątpić.

Impresje z Włoch (Neapol, Florencja, Rzym, Medjolan), z których niejedną potem przetworzyła autorka na kruszec poezji — zamykają pokaźny tom.

LESZEK KONOPACKI

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Grono młodych literatów i aspirantów literatury, pragnąc się skupić w jakąś konstelację na zasadzie pokrewieństwa najogólniejszych ideałów twórczych, powzięło myśl wydawania czasopisma, poświęconego literaturze i sztuce. Dano mu nazwę „Polska Literacka" i wydano numer pierwszy. Redaktor naczelny Aleks. Sendlikowski, zastępca redaktora Janusz Kawecki, sekretarz Teofil B. Syga. Pismo ma swoje biuro na ul. Polnej 70, w drukarni Wł. Nowakowskiego, który podpisuje „Polskę" jako wydawca. Roczna prenumerata wynosi zł. 7.50 (Konto P. K. O. 21.575).

Podajemy adres, pragnęlibyśmy bowiem, aby każdy, kto się rozwojem literatury polskiej interesuje, nabył sobie to pismo i w ten sposób poparł. Z pierwszego numeru wnosimy, że usiłowania młodych literatów godne są poparcia.

O drodze, która ich czeka, pisze w artykule programowym z prostotą, ale głęboko rzecz ujmując, Jan Słowieński. Kurs młodych poczyna się w reakcji na obecną anarchję w literaturze, do której walnie przyczynili się żydzi swoim międzynarodowym eklektyzmem i spekulowaniem talentami. Literatura odjęta od gleby kultury narodowej może wyżywić tego lub owego księgarza, ale nie spełnia zadania historycznego. Epoki muszą się wiązać ogniwami. Literaturę trzeba uprawiać. Gorsza czy lepsza, powinna odpowiadać prawdzie życia współczesnego i mieć swoje uzasadnienie w stanie kultury społeczeństwa. Żydzi prowadzą gospodarkę wszędzie rabunkową i gardząc uprawą, liczą na odkarmianie się mannami. Narodu osiadłego nie zbawią przyjezdne Manny, buduje on bowiem gmach swój z ziemi, ną jaki go stać.

Bardzo ładny szkic, oparty na serdecznem wyrozumieniu pisarzy starszego pokolenia, napisał T. B. Syga o Zygm. Wasilewskim jako krytyku. Al. Sendlikowski zaś skreślił charakterystykę utalentowanego powieściopisarza Jerzego Kossowskiego, a Józef Almak pisze o Bractwie św. Łukasza, pięknie już sformowanej konstelacji plastyków. Są też i utwory oryginalne: powieść W. Rymkiewicza, poezje M. Ochorowicza. Recenzje. Całość bardzo sympatyczna i obiecująca. Oby tylko środki dopisały na dalszy ciąg!

*

Zmarła w Rakowie pod Kielcami ś. p. Wanda Chicińska. W r. 1888 wydała pracę drukiem: „Nauka przed sądem życia". Była współpracowniczką „Ateneum", „Głosu", „Tygodnika Powszechnego", „Ziarna". Wydatnie pracowała w „Tow. Opieki nad Zwierzętami". Zakładała „Stacje braterskie" dla ludzi pozbawionych pracy. Żywe wcielenie „Siłaczki" Żeromskiego.

RUCH WYDAWNICZY

Ukazał sie pierwszy tom „Dzieł" Jana Kasprowicza. Obejmuje on najwcześniejsze poezje z włączeniem tych, które pisał jeszcze w szkołach. Na czele przedmowa Jeża (Miłkowskiego) z wydania 1889 r., które stanowi podstawę tego tomu. Wydanie staranne. Redaktor Stefan Kołaczkowski dał przedmowę i zamknięcie, ale nie obciążył wydania przypisami. „Dzieła" powinny się rozejść, bo są przytem tanie, jak to zapowiedziały prospekty. Szkoda, że na okładce ani adresu wydawnictwa, ani warunków kupna, nie podano, bo to utrudnia rozpowszechnianie. Należy się wdzięczność wydawcom za pomysł i wykonanie.

*

Ukazały się dwie książki Juljana Ejsmonda. Jedna z nich, wydana przez Gebethnera, nosi tytuł „Żywoty drzew", a w podtytule nazwana została ciągiem dalszym cyklu opowiadań „Z puszczy". Różnica tych dwóch tomów leży w tem, że pierwszy zajmuje się fauną, drugi florą; gdy przedtem mówił Ejsmond o „sercu zwierzęcem", dziś zajmuje się „sercami drzew". Kocha on nasze „domowe drzewa", jak kochał je dawniej Mickiewicz, Goszczyński, Kochanowski, jak kochali je wszyscy wybitni poeci polscy, prawdziwie polscy. Z cieniami tych poetów obcuje w tomiku swym Ejsmond, nieraz po imieniu nawet je wywołując. Najpiękniejszą z tych impresyj — a dla Ejsmonda zapewne najbardziej znamienną — jest opowieść o lipie, która jak niegdyś Kochanowskiemu, tak dziś jemu, znawcy i tłumaczowi Kochanowskiego, „tyle rymów natchnęła". Cała książka przesycona jest tym zapachem, miodowym i krzepiącym, lipowego kwiecia.

Druga książka „Przygody wiewióreczki" (S. Jakubowski, Lwów), ślicznie ilustrowana przez M. Wisznickiego, przeznaczona jest dla dzieci. Ma te same zalety, jakiemi odznaczały się poprzednie książki dziecięce Ejsmonda. Wiersz jest potoczysty, treść zajmująca i — co najważniejsze — przystępna dla umysłów młodocianych, czego tak często dziś brak wydawnictwom tego rodzaju.

LITERATURA ZAGRANICĄ

„Prodrom Mesjanizmu" Hoene-Wrońskiego, dzieło, którego wydania w języku francuskim, włoskim i polskim (po polsku wyszło w r. 1921) zostały całkowicie wyczerpane, świeżo ukazało się w niemieckim przekładzie Elżbiety z Budzyńskich Starostowej p. t. „*Prodrom des Messianismus oder der absoluten Philosophie*", 1930, Gerhard Stalling, Oldenburg. Niemieckie to wydanie bardzo jest staranne, opatrzone przypisami i portretem Wrońskiego.

*

„*Métis*"—powieść indo-chińska—(Fasquelle édit.) rozgrywa się najpierw w egzotycznej wsi „Dziesięciu Tysięcy Cnót". Tam to ujrzy światło dzienne François Phuoc, syn Francuza i Annamitki, Cô-Binh. Ale ojciec François opuszcza Indo-Chiny. Wówczas zaś matka jego wraz z inspektorem celnym, Janem Meneault, udaje się do miasta. Ten ostatni zajmuje się serdecznie małym chłopcem, który również szczerze doń się przywiązuje. Jednakowoż Cô-Binh zdradza go. Jan Meneault umiera nagle, a wówczas matka François powraca do swej rodzinnej wsi, podczas, gdy François udaje się do Paryża i zapisuje na fakultet medycyny. Fatalizm jednak nie pozwala mu na spokojne życie, bo oto u znajomych spotyka swego ojca. To spotkanie niespodziewane tak kolosalne na nim robi wrażenie, że wychodząc z tego domu jest na pół oszołomiony i wpada pod samochód. Przed śmiercią pragnie on widzieć jeszcze p. Delestaing, swego ojca. Ten udaje się do szpitala i tam nieszczęśliwy chłopiec wyjawia mu, że znał go z portretu, jaki od lat nosił przy sobie. Autor tej powieści, p. Jehan Andreux, ogarnął doskonale swój temat. Annamitów charaktery i zwyczaje, są przezeń b. dobrze ujęte. Książka też jego przedstawia wskutek tego cały szereg bardzo interesujących szczegółów z życia i stanowi przenikliwą, a nie pozbawioną wzruszających momentów, analizę uczuć białych ludzi, Annamitów i wreszcie głównego bohatera, t. j. metysa.

SZTUKI PLASTYCZNE

KĄTY WARSZAWSKIE

STOLICA nasza dźwiga na sobie piętno dwóch ostatnich pokoleń jej mieszczaństwa z drugiej połowy wieku dziewiętnastego, piętno brzydoty, pokoleń, które ją zaniedbały, które jej nie kochały, nie znały i, patrząc, nie widziały. Mówi się wprawdzie, że winne temu były warunki polityczne, ucisk policyjny i najazd żydostwa, sądzę jednak, że gdyby to mieszczaństwo było dzielne i w mieście swem rzeczowo (a nie w literackich sentymentaljach) rozmiłowane, puściznę po niem mielibyśmy o wiele znamienitszą. A że właśnie w tym okresie Warszawa rosła z szybkością zawrotną, a bez planu, bez myśli, bez instynktu nawet budowniczego, przeto błędy jej architektury olbrzymiały do rozmiarów obłędu i zbrodni. Z tego oto okresu otrzymaliśmy nowożytne śródmieście stolicy — kamienny splot bezsensu, w którym się dusimy.

W szkicu swoim z roku 1916 p. t. „Patos i Etos Architektury" (umieszczonym później w zbiorku „Maski Życia") przewidywałem nadejście po wojnie światowej pokolenia architektów polskich, które poważnie pojmie wielkie zadanie odbudowania kraju i jego stolicy. Istotnie, zjawiło się to poko-

lenie budowniczych naszych, a jego ośrodkiem duchowym jest istniejący w Warszawie „Zakład Architektury Polskiej“ stworzony i kierowany przez profesora politechniki warszawskiej Oskara Sosnowskiego. Pośród ogromu prac, z rozmachem i głęboką myślą rozpoczętych, ma instytucja ta przed sobą także pracę opinjodawczą w zakresie usunięcia niezliczonych błędów nowego śródmieścia stołecznego. Praktyczna praca twórcza najmłodszego pokolenia budowniczych siłą rzeczy skierowała się ku nowopowstającym dzielnicom. W śródmieściu tymczasem mało co można budować, a nic burzyć. Natomiast można omawiać, projektować, naprawiać i ratować.

Są w samym środku Warszawy kąty zaniedbane, poczęści zepsute, lub dalszem psuciem zagrożone, które należy albo zaraz naprawiać, albo przynajmniej w planie ratować, aby je w niepogarszanym już stanie dla lepszej przyszłości zachować. A między niemi znajdą się takie, po których codzień chodzimy, owszem—nawet jasno oświetlone i wyasfaltowane, które jednak ośmielam się nazwać kątami. Są dosyć liczne, a dla przykładu wymienię tu trzy: plac Saski, placyk na którym stoi pomnik Kopernika i ulicę Okólnik. Ponieważ jeden z takich kątów, mianowicie Stare Miasto i jego rynek już, na szczęście, odkryto, oraz pomimo, że na ów rynek rzuciły się w roku zeszłym niepowołane pędzle malarskie, możemy mieć nadzieję, że obecne mieszczaństwo polskie Warszawy dojrzy i inne zapomniane kąty swego miasteczka. Pomówmy zatem w trzech słowach o tych przykładowych trzech kątach warszawskich.

Kilka lat temu był ogłoszony, rozstrzygnięty i nagrodami obdzielony konkurs na architektoniczne rozwiązanie placu Saskiego. Był to konkurs „dochodowy“, więc wyniki jego prędko zostały do archiwów schowane i zapomniane. Lecz warto go przypomnieć dla jego błędu zasadniczego, w którym objawiła się cała bezmyślność architektoniczna konkursodawców i konkursowiczów. Ogłoszono konkurs na rozwiązanie całego placu Saskiego (w słowach), a w rzeczywistości ograniczono miejsce do jego połowy, to jest z wyłączeniom tej połowy, na której stoi hotel Europejski i gmachy dawnej plebanji Soboru (obecnie Komenda Miasta). Tym sposobem w warunkach konkursu i w jego projektach zmniejszono o połowę główny plac miasta, które w krótkim czasie stanie się jedną z największych stolic Europy! Czy można dalej posunąć się w tchórzostwie, małostkowości i bezmyślności architektonicznej? W obawie, że temu biednemu placowi w dalszym ciągu grozić będą zamachy „radosnej twórczości“ i tej podobne (mówiąc stylem I. Witkiewicza) „wstrząsy bebechowe“, polecam go niniejszem uwadze naszej opinji artystycznej, a nadewszystko „Zakładu Architektury Polskiej“.

Drugi kąt — zbieg Nowego Światu i Krakowskiego Przedmieścia. Jest to miejsce stworzone na plac, który w szczęśliwszej przyszłości nazwany będzie placem Kopernika. Zeszły się tu: pałac Staszica, gmach ministerstwa spraw wewnętrznych, kościół Św. Krzyża, teatr Polski i szpital dziecięcy. Otwiera się stąd wspaniała perspektywa na Krakowskie Przedmieście, na kręte ulice—Nowy Świat i Kopernika, oraz możliwa (i konieczna!), a dziś brzydkiemi kamienicami zatarasowana, — wdół na Oboźną, a przez nią na stok wiślany i Pragę. Przed pałacem Staszica stoi pomnik Kopernika — najpiękniejszy pomnik w Warszawie. Ale już w najnowszych czasach o dwadzieścia kroków przed frontem Teatru Polskiego ustawiono kamienicę—sześciopiętrowy drapichrust, który chamskim ogromem swym i bezczelnem nachalstwem zasłonił, przytłoczył i wręcz zabił niski i zgrabny gmach Teatru Polskiego. Od strony Krakowskiego przy drapichruście leży plac oparkaniony i czeka na drugiego drapacza. Z za pleców Teatru Polskiego sterczy jeszcze jeden ośmiopiętrowy drab, świeżo pobudowany, a wogóle do Teatru Polskiego dojazd i dostęp taki jest mniej więcej, jak do chlewika. Nadomiar (choć to szczegół pomniejszy) zamiast otoczyć pomnik Kopernika szerokim chodnikiem w kształcie trójkąta, zwróconego podstawą do pałacu Staszica, a wierzchołkiem do Krakowskiego Przedmieścia, jak tego wymaga tu sam bieg ulic, otoczono go wąziutkim, prostokątnym, ubożuchnym chodniczkiem, pozostawiając z trzech stron wyasfaltowaną, nadmiernie szeroką jezdnię, po której połowie pojazdy wcale nie jeżdżą i jeździć nie będą, bo jest im tu niepotrzebna. Natomiast fatalnie tu się czują liczni przechodnie, no... i sam pomnik wielkiego, światowej sławy polskiego astronoma. Drobny to (powiadam) szczegół, ale dobitnie świadczy o logice projektodawców.

W nawiasie: (Z powodu pomnika Kopernika taką niedawno słyszałem w tramwaju rozmowę: Żołnierz pyta żołnierza: — „Co to za pomnik?“ Odpowiedź: — „Kopernika“. I znów pytanie: — „Cóż to za Kopernik?“. Odpowiedź lekceważąca: „A, to jakiś heretyk“. Możnaby sądzić, że artystyczna rada stolicy nie wiele więcej wie o Koperniku).

Trzeci kąt—ulica Okólnik, która otacza gmach cyrku. Stoi przy niej (na rogu Ordynackiej) Konserwatorjum Muzyczne, a w rogu od strony Szczyglej — piękny, nowy gmach Bibljoteki Krasińskich. Z dwuch stron — ku Tamce i ku Szczyglej schodzą schody kamienne. W dole, ku Wiśle, parkanem i ruderami osłonione, leżą place i ogrody, a w nich klasztorek św. Kazimierza. Cała ulica mroczna, polnym kamieniem brukowana, o wązkich chodnikach, zaniedbana i brudna. A można z niej jedno z najmilszych uboczy stolicy uczynić. Należy tylko zaprojektować na przyszłość usunięcie cyrku, przez co stworzy się obszerny plac, a od strony Wisły zbocza stromego nie zabudowywać, lecz ująć je w szerokie (od Konserwatorjum aż do Szczyglej) odpowiednio pomyślane stopnie kamienne z cokułami, tarasem, pochyłemi trawnikami i t p. Głównie chodzi tu o to, żeby zbocza nie zabudować, a tem samem nie utrudnić przyszłemu pokoleniu właściwego rozwiązania tego zakąta. Ale właśnie do stoku wiślanego warszawianie zmysłu nie posiadają. Oprócz Zamku królewskiego i Łazienek cały warszawski stok wiślany jest zmarnowany.

Dużo jest takich w samem śródmieściu Warszawy kątów zaniedbanych i zagrożonych, które — Starego Miasta wzorem — należy warszawianom, niby nowe lądy, odkrywać. Czy to jednak powstrzyma hulaszczy zalew nowożytnej naszej barbarji? Jeżeli młode pokolenie architektów, pod przewodem „Zakładu Architektury Polskiej“ i podobnych towarzystw, znajdzie w sobie dość woli, siły i ducha twórczego, to może zdoła opanować żelbetowo-koszarową orgję biurowo-bankowej architektury. Lecz do pomocy sobie przywołać musi opinję mieszkańców stolicy, którą dopiero trzeba budzić i kształcić. A to ciężka i długa robota.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

NOWE KSIĄŻKI

Ossendowski F. A. Lenin. Poznań 1930. R. Wegner. Str. 471. Z ilustr.

Waliszewski K. Katarzyna II. Poznań 1930. R. Wegner. Z ilustr. Str. 368.

Ossendowski F. A. Lisowczycy. Powieść historyczna. Poznań 1930. R. Wegner.

Kasprowicz Jan. Dzieła. Tom I. Pierwsze poezje. Kraków 1930.

Dębicki Zdzisław. Grzechy młodości. Warsz. 1930. Trzaska Evert i Michalski. Str. 265.

Zan Tomasz. Z wygnania. Dziennik z lat 1824 — 1832. Z autografu wydała Marja Dunajówna. Wilno 1929. Tow. Przyjaciół Nauk. Str. 232.

Charkiewicz Walerjan. Ostatnie lata aluminatu papieskiego w Wilnie. Wilno 1929. Str. 28.

Zaranie Śląskie. Kwartalnik literacki. Cieszyn. 1929. Zesz. 4.

Hoetzsch Otto. Aus der historischem Wissenschaft der Sovet. Union. Berlin 1929. Ost. Europa Verlag. str. XII, 300 i tab.

OFENSYWA

KULTY BLAGI I PLAJTY

Po powrocie swoim z Londynu i Ameryki z podróży propagandowej na koszt rządu zdawał p. W. Sieroszewski sprawę z tego w kilku artykułach „Porannaka"; równocześnie i drugi brukowiec pornograficzny t. j. „Kurjer Czerwony" zamieścił wywiad z p. Sieroszewskim pióra p. R. Zrębowicza, od lat czterech żyjącego w Paryżu „z prywatnych funduszów". Oba te pisma równocześnie zamieściły list jego do „*Daily Heralda*", w którym był ustęp że: „Piłsudski jest najistotniejszym parlamentarzystą w Polsce"...

Tutaj też w Londynie zetknął się p. Sieroszewski z B. Shawem na śniadanku, które wyprawił otoczony, niestety, Litauerem p. Skirmunt. Po rozmowie z Shawem nabrał p. Sieroszewski przekonania że B. Shaw jest „entuzjastycznym wielbicielem Piłsudskiego".

Pośrednio dementuje to „Polska Zbrojna" z 1 stycznia, która podaje o Shawie następującą anegdotę:

„Ostatnio wygłosił Shaw w Londynie odczyt, na którym zapowiedział doniosłe przemiany polityczne Anglji, absolutny przewrót w dziedzinie odżywiania się ludzi, architektury i t. d.

Zapytany o to, kogo uważa za największy umysł świata, odpowiedział:

— Einsteina... — Trockiego (!) i... siebie".

Na ostatnią enuncjację p. Sieroszewskiego o entuzyazmie G. B. Shawa dla J. Piłsudskiego, G. B. Shaw już nie reagował. Shaw chce mieć już spokój. Ale to ustawiczne czepianie się natarczywe Shawa, zainicjowane przez sprytnego kawalarza p. Sobieniowskiego, może mieć z czasem rezultaty opłakane, gdyż zniechęci ostatecznie do nas i do propagandy dla Polski tak wypróbowanych przyjaciół jak np. Belloca i Chestertona. G. B. Shaw zostanie nadal filogermaninem, filojudem i entuzjastą Bronstejna i Einstejna, a tamtych stracimy.

Z podróży swojej w Ameryce puszcza p. Sieroszewstki wodze swojej fantazji w następujący sposób z jakiegoś czysto murzyńskiego miasteczka Lafayette:

„Kiedy wszedłem do sklepu kupić pocztówkę i napisać list, gromadka dzieci wypełniła drzwi.

— Z jakiego kraju będziecie? — spytał mię czarny sprzedawca...

— Z Polski...

— *Poland... Poland*... Gdzie to jest.. — mruczał zakłopotany.

Użyłem wyjaśnienia, które już wypróbowałem kilkakroć w innych miejscach Ameryki, a nawet Francji i Anglji.

— Jestem z kraju, gdzie Piłsudski...

— *Okay*!... Piłsudski... *Warsaw*"...

Murzyni z małego miasta la Fayette, którzy wiedzą o Piłsudskim, to jest baja fantastyczna dla dzieci, ale nie dla dorosłych.

W entuzjazmie swoim dla *Dollarici* p. Sieroszewski zapędza się tak daleko, że porównuje Amerykanów z Rzymianami i stara się tę analogję przeprowadzić. Niestety, cała ta koncepcja „rzymska", którą p. Sieroszewski podaje jako swoją świeżą, oryginalną w „Kurjerze Porannym", nie jest oryginalną. Znajdujemy ją bowiem w powieści B. Tarkingtona p. t. „Plutokrata", tłumaczonej przez Z. Popławską dla „Bibljoteki Groszowej", rozdział XXIX i dalsze.

Z tym całym zaś entuzjazmem dla kraju dolara i — złotego cielca pan Sieroszewski opóźnił się o dobre dziesięć lat, ale nic tak dla jego obecnej fazy nie jest charakterystyczne, jak ta ostatnia miłość dla *Dollarici*.

W ostatnich dziesięciu latach Ameryka ma nie tak zwaną „złą prasę" ale „złą literaturę" w całym świecie cywilizowanym. Możnaby całą bibljotekę sobie skompletować z dzieł dyskredytujących i ostrzegających przed Ameryką i amerykanizacją. W samych Stanach jest już szczęśliwie kilka potężnych talentów, zdzierających pr,asy z tych „Rzymian" p. Sieroszewskiego, jak Upton Sinclair Sinclair Lewis, Dreyser, W. S. Woodtworth i inni, a oprócz nich kilku profesorów uniwersytetów i kilku autorów dramatycznych. W Europie ostro przeciw Ameryce pisali po francusku Maeterlinck, Morand, Siegfried, Strowski (*La Bruyere en Amerique*" Pierre de Laux (o wychowaniu) Victor Lhon (Ognisty Krzyż, Królowie alkoholu). W Nie mczech przeciw ideałowi amerykanizacji H. Keyserlin. Wassermann, Einstein, Ossip Dymow, młodzi Mannowie (dzieci T. Manna i A. Mourer, Paul Marur, R. Kaizer, Egon Ervini Kirch „*Parades in America*" i moc innych. Bez litości surowo potępił cywilizację *yankes*'ów Rabindranath Tagore. W Italji gruby tom ostrzegawczy napisał Giovanni Battista Angroletti, w Anglji Stead „*The Americanization of the World*". Można powiedzieć już że cała elita europejska mobilizuje się duchowo przeciw najściu szczerozłotego chamstwa. Stosunkowo jeszcze najłagodniej wrażenia swe z podróży zabarwił E. Ludwig Cohn.

Na porównanie Amerykanów dzisiejszych z Rzymianami zdobył się natomiast p. W. Sieroszewski, ongiś idealista i cierpiętnik. Coprawda koncepcja to nie oryginalna, gdyż wzięta z XXIX rozdziału i dalszych powieści Tarkingtona p. t. „Plutokrata" (Biblioteka Groszowa).

Oto jak „Sanacja" deprawuje i paczy dusze i intelekty nawet tych pisarzy, do których, za dawniejsze dzieła, można się odnosić z szacunkiem.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Podobno p. Świtalski obejmuje stanowisko dyrektora nabytych przez państwo Druskienik. Zadaniem jego byłoby postawić sanatorjum sanacyjne w Druskienikach na stopę pierwszorzędnych hoteli w Biarritz, które miał sposobność poznać podczas swojego tam urzędowania.

*

W kołach politycznych krążą uporczywe pogłoski, że pułkownicy mają być w najbliższym czasie powołani na stanowiska dowódców pułków. Informacja powyższa brzmi tak fantastycznie, że notujemy ją jedynie z obowiązku publicystycznego, nie przyjmując odpowiedzialności za jej prawdziwość.

*

P. kierownik ministerstwa skarbu, pułk. Matuszewski, w ostatniem przemówieniu swem na komisji sejmowej, oddał sprawiedliwość zasługom poprzedników swoich z okresu „przedmajowego", b. ministrom skarbu: Michalskiemu, Wł. Grabskiemu i J. Zdziechowskiemu, który „wstrzymując ruchomą mnożną urealnił całą wydatkową stronę budżetu, poprzednio płynną i zmienną, i w ten sposób uczynił pierwszy krok do osiągnięcia równowagi budżetowej". P. pułk. Matuszewski, stwierdzając to, powołał się przytem pięknie „na swego jedynego w tym wypadku doradcę: zwykłe sumienie zwykłego człowieka".

„Zwykłe sumienie" p. kierownika ministerstwa Matuszewskiego odzywa się, jak widać z powyższego, zarówno rzeczowo zupełnie słusznie, jak i nadzwyczaj... punktualnie. Skoro tylko powstał nowy rząd prof. Bartla, mający zainaugurować łagodniejszy kurs „współpracy z sejmem", głos sumienia odezwał się natychmiast i to w sposób najbardziej *à propos*... Jakże byłby nietaktowny ten głos sumienia, gdyby wyrywał się z tem np. przed... dziewięciu miesiącami, kiedy to p. pułk. Matuszewski wstępował do „rządu silnej ręki", tworzonego przez p. Kazimierza Świtalskiego, i nawiązywał węzły ściślejszego koleżeństwa z p. Moraczewskim...

*

Agencja Wschodnia donosi z Krakowa:

„Wczoraj wieczorem o godz. 8-ej, odbyła się w wypełnionej po brzegi sali Starego Teatru, uroczysta akademja palestyńska z udziałem prezydenta egzekutywy sjonistycznej dr. Nahuma Sokołowa. Na akademję przybyli m. in. wszyscy czterej wiceprezydenci miasta, prof. Krzyżanowski, przedstawiciele władz, urzędów, prasy".

Podróż p. Nachuma Sokołowa po „niepodległej", „mocarstwowej", od trzech lat „sanowanej" coraz bardziej przybiera charakter wspaniałego pochodu triumfalnego. Takie właśnie zjawiska miał zapewne na myśli p. St. Pieńkowski, używając słowa „niepodległa" w cudzysłowie, co tak ostatnio oburzyło Przeciw „Myśli Narodowej" publicystę z „Przełomu".

*

Jakto gdzieś kiedyś śpiewano?

Choćby się ministra
Los już nie powtórzył —
Co wypił, to wypił,
Co użył, to użył...

O to właśnie chodziło.

*

Boy-Żeleński walczy z „brązownictwem". Zdejmuje z piedestałów wielkości historyczne, aby im wrócić życie prywatne na wolności. Rzecz dziwna, że robi to w „Kurjerze Porannym", którego jedynem zajęciem pozytywnem jest właśnie brązowanie i stawianie pomników ludziom żywym. Jakaż to kołowrotna robota: ożywiać posągi, a ludzi żywych na wakujące piedestały wprowadzać! Boy ściągnie Mickiewicza i patrzy spokojnie, jak na to miejsce windowany jest Kaden-Bandrowski; ówdzie znowu zdejmie Karpińskiego, aby usadowić generała. Zapewne, nie jest to brąz bardzo twardy, bądź co bądź jednak takie znieruchomianie jest niehumanitarne nawet, boć to ludzie żywi, mający swoje potrzeby. Boy będzie musiał znowu ich wyzwalać. Pocóż mu więc przysparzać tyle roboty?

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administacji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45**. Konto czekowe na P. K. O. **3.105**.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57, Zielna 47 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.